Nr. 255. We Lwowie Sobota dnia 1. Listopada 1873. **Rok**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Anwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 31. października.

Niektórzy z wybranych do Rady państwa posłów udali się już do Wiednia, mianowicie uczynili to koryfeusze federacji, by stawić się na konferencję z hr. Thunem, Clam-Martinitzem, Hohenwartem i Czechami. Dr. Smolka wyjechał tam w towarzystwie jednego tutejszego faktora polityki federacyjnej, który się głównie do tego przyczynił, iż kraj oscyllując nieustannie pomiędzy mrzonkami federacyjnemi a rzeczywistością, dotychczas nie może pół kroku postąpić w pracy organicznej. D. 2. listopada odbędzie się w Wiedniu walne zgromadzenie wszystkich frakcyj tj. antycentralistycznych, które na różnych konwentyklach zobowiązały się do solidarnego wykonania uchwał, tam zapaść mających. Obowiązek ten został już z góry naruszony, albowiem jedni oświadczyli się stanowczo i obowiązująco za wejściem do Rady państwa. Drudzy zaś (np. feudalna szlachta czeska) usunęli się nawet od wyborów do Rady państwa, i choćby nawet postanowiono wziąć udział w tym parlamencie, to nie byliby w stanie uczynić temu zadość; słowem opozycja federacyjna objawiła jeszcze raz w całej okazałości swoją bałamutność i chaotyczność. Wysławiane przed tłumami wyborców arcana, mające „obalić system centralistyczny", okazują się znowu, jako istne strachy na wróble, i każdy może teraz widzieć jasno, jak bezowocnem jest to nieustanne szamotanie się, łudzące krajową opinję publiczną ciągłemi snami.

Przeciwko tej oczywistej, u jednych świadomie, u drugich nie świadomie i w dobrej wierze występującej szarlatanerji, postawiła opinja krajowa drugi system — system pracy organicznej, albowiem wobec gwałtownych potrzeb domagających się załatwienia, uznano powszechnie, że w warunkach istniejących niepodobna czekać, aż — federacja będzie zaprowadzoną.

Tej ostatniej opinji powinno dać wyraz Koło polskie, które się temi dniami zbierze w Wiedniu.

Skład reprezentacji, która wyszła z ostatnich wyborów jest bardzo niefortunny. Z grona wybranych 63 posłów musi stanowczo odpaść około 15, których z wyraźnym obierano zamiarem, aby do Koła polskiego nie należeli, z takowem nic wspólnego nie mieli, i owszem stawali wszędzie i zawsze okoniem przeciwko jakiemukolwiek racjonalnemu formułowaniu potrzeb krajowych.

Pozostaje tedy na rachunek krajowy 48 posłów, których powinna ożywiać solidarna myśl poprawy naszych stosunków. Przeglądaliśmy wczoraj starannie spis tego grona, i zdaje nam się, że frakcja konserwatywna, tj. ta, która się dotąd kierowała i kieruje hasłem: solidarnie nic nie robić, solidarnie drzemać, solidarnie zgrywać się na giełdzie, solidarnie obmyślać gründerstwa, solidarnie starać się o majoraty lub tytuły hrabiowskie, i dla zamydlenia oczu opinji krajowej: solidarnie bawić się „wysoką polityką," nie będzie miała wyraźnej większości w kole polskiem, i że zastęp trzymający się sztandaru pracy organicznej dla kraju może być w większości, jeżeli wszyscy jego reprezentanci przybędą punktualnie do Wiednia, i będą tam sumiennie stać na posterunku.

Wczesne i punktualne przybycie posłów do Wiednia uważamy za konieczne w interesie odpowiedniego ukonstytuowania się Koła polskiego. Wiele bowiem zależy od wyboru przewodniczącego i biura. Od tego zawisł kierunek późniejszy. Niedołęstwo pod tym względem będzie następnie cechować wszystkie kroki delegacji, i odrazu może napiętnować je bezowocnością dotychczasową.

Powtóre uważamy za niezbędną konieczność: utworzenie pewnego rodzaju lewicy w kole polskiem, choćby nawet nie z wyraźną organizacją klubową, ale z namarkowanym programem: roboty dla kraju.

Trzecią wymagalnością jest: podzielić się na sekcje fachowe i urządzić ściśle referaty, o czem już nadmieniliśmy przy sposobności umieszczenia mowy p. Rewakowicza.

Organizacja taka powinna zdaniem naszem, znaleść większość w kole. Ośmielamy się tedy zalecić ją gorąco wybrańcom kraju, który w niebogłosy woła: precz z wysoką polityką — dajcie mi chleba!

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Paryż 26. października.

(WM) Proces Bazaina toczy się naturalną koleją. Od chwili jak z badań oskarżonego sąd wojenny przeszedł do słuchania świadków, pomiędzy którymi występowały pierwsze znakomitości wojskowe i cywilne: marszałkowie Canrobert i Leboeuf, jenerałowie Ladmirault, Lebrun, Jarras i Coffinières, panowie Juliusz Favre, Rouher, Kératry i t. d., wielki świat tłumnie się zbiera na sali sądowej; wszystkie miejsca są przepełnione. Zwyczajny śmiertelnik pomimo starań i zabiegów musi się kontentować raportami i wrażeniami, które uprzywilejowani widze, a szczególnie pisma publiczne codziennie roznoszą.

Do tej słusznej ciekawości nie mało się przyczynia osoba i zachowanie się prezydenta sądu. Jenerał książę d'Aumale, najpotężniejsza głowa familii Orleanów, wywiązuje się w sposób powszechnie zadowalniający z trudnej funkcji, którą przyjął nie bez pewnej rachuby na przyszłość. Stronnictwo bowiem orleanistów, które bardzo dobitnie wygląda z poza transparentu fuzji monarchicznej, na księcia d'Aumale wiele rachuje w razie nieudania się restauracji Henryka V. Prezydentura więc procesu Bazaina może być szczeblem do innej, nierównie ważniejszej, o której orleaniści marzą. Cokolwiekbądź książę d'Aumale, według zdania powszechnego, jest znakomitym prezesem sądu wojennego w Trianon, debatę prowadzi z wielkim taktem i logiką, pytania i uwagi jakie robi, chociaż wystudjowane, ułożone i spisane naprzód, nie zmniejszają bynajmniej niezwykłej przytomności umysłu, a zarazem czujnej troskliwości o przechowanie niewzruszonych zasad patrjotyzmu i honoru wojskowego. A jeżeli wysoka godność oskarżonego skłania nieraz prezydenta do niezwykłych względów i pewnego pobłażania, to w głównych punktach procesu jest zawsze stanowczym i nieugiętym badaczem prawdy.

Dalsze słuchanie marszałka nie rzuciło żadnego światła nowego na sprawę. Marszałek tłumaczy się zawsze to nieświadomością tego co się po za nim działo, to niewykonaniem rozkazów przez niego danych, to wreszcie upoważnieniem jakie mu nadzwyczajne okoliczności wojskowej i politycznej sytuacji dawały do odstąpienia od niektórych przepisów wojennych w układach swoich z nieprzyjacielem i w kapitulacji. Przy badaniu świadków będzie sposobność sprawdzenia o ile akt zaskarżenia może być osłabionym przez zeznanie i dowody marszałka, dotąd jednak pokazuje się jasno, że w dwóch najważniejszych momentach armii nadreńskiej, naczelnik jej nie dopełnił tego, co położenie armii i kraju, co zwyczajna przezorność komendy a nadewszystko co powinność i honor wojskowy nakazywały. Po klęskach początkowych nad granicą, najważniejszem i jedynem zadaniem wodzów musiało być połączenie sił wojennych, ażeby parciu nieprzyjaciela opór stawić, stolicę państwa zasłonić i narodową obronę ułatwić. Otóż jak przed nominacją Bazaina, tak i po 12. sierpnia, chaos, niepewność ruchów, tracenie napróżno czasu i zupełny rozstrój w kwaterach głównych cesarza i naczelnego wodza armii nadreńskiej, paraliżują wszystko, ułatwiają nieprzyjacielowi przecięcie armii na dwie części, pobicie jednej pod Sedanem, a rzucenie drugiej pod mury Metzu. To wynika z ustnych zeznań marszałka, z krzyżujących się a sprzecznych rozkazów i depesz, i z wzajemnej nieufności jaka panowała pomiędzy komendami. Ale to dopiero niedołęstwo, to kapitalne i zbrodnicze błędy, za które Bazaine dzieli się odpowiedzialnością z cesarzem jako z swoim monarchą, któremu poprzysiągł wierność. Wierność w jego rozumieniu musiała iść aż do zguby armji i kraju. W drugim perjodzie, to jest od Sedanu aż do kapitulacji, prezydujący przypomniał marszałkowi jego przysięgę nietylko na wierność cesarzowi ale i na posłuszeństwo konstytucji czyli prawu, które opisuje z wielką ścisłością i przezornością obowiązki ciążące pod karą śmierci na każdym dowódzcy mającym na myśli kapitulację. Marszałek tych obowiązków nie dopełnił ani w operacjach wojennych ani w usiłowaniach w zaopatrzenie twierdzy i wojska w dostateczną amunicję, żywność, mógł przebić a nie przebił linji nieprzyjacielskiej, mógł sprowadzić do obozu 1500 wagonów żywności, czekającej na jego rozkazy a któraby o cały miesiąc przedłużyć mogła oblężenie, a tego nie uczynił bez wskazania słusznych powodów. Marszałek odpowiada, że po uwięzieniu cesarza i po rewolucji 4. września, nie było prawnego rządu we Francji, a zatem konstytucji czyli prawa obowiązującego, że zatem będąc w położeniu wyjątkowem, postępował tak jak mu sumienie nakazywało.

A prezydent na to, jeżeli marszałek nie ma innej odpowiedzi do dania w tym punkcie, to przejdziemy do innej kwestji. Nie jestże to zabijającem.

W poprzednim liście wymieniłem podziały — których prezydent trzymać się ma w badaniu świadków. Pierwszy z tych podziałów odnosi się do okoliczności towarzyszących wyniesieniu marszałka na godność naczelnego wodza armji nadreńskiej. Tu nastręczyło się na wstępie ważne pytanie, czy prawdą jest, że Bazaine starał się o usunięcie cesarza od dowództwa nad armją i zajęcia jego miejsca. Pan Kératry utrzymuje, że kilka dni przed 4. września pani marszałkowa Bazaine przyszła do jego mieszkania z oświadczeniem, że jej mąż zdecydowanym jest podać się do dymisji jeżeli cesarz dłużej zachowa komendę. Pan Kératry miał uwiadomić o tej rozmowie swoich kolegów, deputowanych z opozycji, i ci panowie udali się do ministra wojny, hr. Palikao, z żądaniem ażeby Bazaine był zamianowany naczelnym wodzem. Pani marszałkowa przeczy stanowczo znaczeniu jakie pan Kératry nadał jej wizycie, a żaden z świadków słuchanych nie potwierdził jego zeznania. To zdaje się tylko pewnem, że nominacja Bazaina była wskazaną głosem powszechnym i że marszałek nie bardzo się wahał z jej przyjęciem. Inne okoliczności tej kwestji dotyczące tyle tylko dodały do znanych już faktów, że sztab główny cesarza zostawał w najwyższym nieładzie i że jenerałowie Lebrun i Jarras, którzy główną rolę odgrywali w tej ważnej służbie, nie mieli pojęcia o swojem stanowisku. Sztab główny tak był bezmyślnie urządzony, że nawet karty topograficznej nie posiadał i na oślep we własnym kraju wojnę prowadził.

Następna kwestja odnosi się do działań wojennych od 13. do 19. sierpnia.

Ten przedmiot odkładam do następnego listu a teraz chciałbym powiedzieć słów kilka o naszych emigracyjnych troskach. Najważniejszą w tej chwili jest niesienie pomocy biednym rodakom na wygnaniu. Zima za pasem, w Paryżu jak i w całej Francji drożyzna niesłychana, o pracę na kawałek chleba bardzo trudno wyrobnikom francuskim a tem trudniej cudzoziemcom. Rozmaite środki, jakie rząd i prywatna dobroczynność przedsiębiorą w celu ulżenia nędzy, nie obejmują naszych biednych braci. Rząd udziela tylko małej stosunkowo liczbie emigrantów miesięczne zasiłki po 10, 15 a najwięcej 25 fr. Biedny emigrant polski może liczyć tylko na własną pracę i na pomoc współbraci. Ta pomoc jest im niezbędną, naglącą dzisiaj.

Przed kilkoma miesiącami pisałem obszernie o naszych instytucjach dobroczynnych, nie wspomniałem jednak o Towarzystwie bratniej pomocy, zawiązanem przed rokiem w Paryżu dla tego głównie, że chciałem się wprzód przekonać, czy ta instytucja nie należy do rzędu tych, które tak w kraju jak i w emigracji tworzą się i umierają brakiem współczucia i poparcia. Czytelnicy *Dziennika Polskiego* mieli sposobność przekonać się nieraz, że Towarzystwo bratniej pomocy zyskało sobie bardzo gorliwych i zacnych współpracowników we Lwowie i że obywatele galicyjscy chociaż nie w wielkiej liczbie, okazali dla celu Towarzystwa narodową życzliwość. W tych dniach wyjdzie z druku nowa odezwa Towarzystwa bratniej pomocy i zapewne trafi do serc polskich, gdyż idzie o podanie ręki biednym Polakom na wygnaniu.

Dotąd Towarzystwo znalazło także i w emigracji dobre przyjęcie, a wszystko wróży, że kiedy z końcem tego roku szczegółowe sprawozdanie z jego dotychczasowych czynności objaśni naszych braci o osiągniętych już skutkach i o naglącej potrzebie rozszerzenia narodowej opieki na tych, którzy podwójnie cierpią: raz że są daleko od ojczyzny i od rodzin swoich, drugi raz że im nędza dokucza — liczba stałych i jednorazowych datków znacznie zasili kasę Towarzystwa. Jest także wielka nadzieja, że rodacy w zaborze pruskim żyjący, nie odmówią swego poparcia tej nowej chorągwi narodowego braterstwa. Oni wiedzą, jak wielką potęgę zawiera wyraz solidarność, oni czują, że solidarność ażeby była rzeczywistą, musi być wszechstronną, nie zapominać o żadnem cierpieniu i nie dzielić patrjotyzmu na parafie.

Ci co szukają pretesktów do nieuznania tej solidarności, zarzucają emigracji, że jak dawniej dzieliła się na rozmaite stronnictwa polityczne, tak dzisiaj w zakresie dobroczynnym tworzy rozmaite instytucje i tym sposobem osłabia udział kraju w spieraniu biednych. Jeżeli zarzut taki co do przeszłości dowodzi nieznajomości natury ludzkiej i żywiołów, z jakich się emigracja składała, to co do teraźniejszości ma on tę wadę, że przypuszcza rozdział celu tam, gdzie tylko rozdział pracy istnieje.

W tej chwili mamy w emigracji: 1) Towarzystwo pomocy naukowej, którego Towarzystwo uczącej się młodzieży jest dopełnieniem. To Towarzystwo ma cel specjalny, naukowy, dobroczynność jego rozciąga się na pewną określoną kategorję ludzi; 2) Stowarzyszenie podatkowe, czyli czci i chleba, wzięło sobie za obowiązek udzielania pewnego rodzaju emerytury obywatelom zasłużonym krajowi, których wiek i niedostatek zalecają szczególnej opiece; to Towarzystwo ma także cel specjalny, ograniczony do pewnej kategorji ludzi; 3) Towarzystwo Dam Polskich pod prezy-

---

TAJEMNICZA INTRYGA

przez
Emila Gaboriau
przekład Włodzimirza Górskiego.

Część trzecia.

(Ciąg dalszy.)

P. Folgat nie miał zamiaru prowadzenia dyskusji. Do czego!.. Czyż rozpacz rozumuje!.. Powiedział tylko poprostu:

— Zapominasz pan o pannie Chaudoré!

Rumieniec wystąpił na policzki Jakóba, który po długiem drżeniu szepnął:

— Dyonizja!..

— Tak jest, Dyonizja, mówił dalej młody adwokat. Zapominasz pan o jej męstwie, poświęceniu, wszystkiem — na co się odważyła dla pana. Czy powiesz pan, że go opuszcza i wyrzeka się ta, która zapominając dla pana o wstydliwości dziewiczej, zamknęła się z panem na całą noc w więzieniu! Narażała tem swój honor, gdyż mogła być odkrytą i zdradzoną — wiedziała o tem, a jednak nie wahała się...

— O! pan jesteś okrutny! zawołał Jakób i ściskając za rękę adwokata, mówił dalej: Czyż nie pojmujesz pan, że właśnie to wspomnienie jej zabija mnie i że nieszczęście moje jest tem większe, że wiem, jakie szczęście tracę!.. Czyż nie widzisz pan, że kocham Dyonizję, jak nigdy żadna kobieta kochaną nie była!.. O! gdyby tylko o mnie chodziło!.. Ja mam przynajmniej błąd do okupienia; ale ona!.. O, Boże! dla czegoż znalazłem się na jej drodze!..

Zamyślił się na chwilę, potem dodał:

— A jednak i ona nie przyszła wczoraj tak jak i moja matka!.. Dla czego? Dla tego że zapewne wszystko jej odkryto! Opowiedziano jej, z jakiego powodu znajdowałem się w Valpinson w chwili zbrodni...

— Mylisz się, Jakóbie, rzekł pan Magloir, panna Dyonizja nie wie o niczem.

— Czy być może!..

— Pan Magloir nie wspomniał o niczem w jej obecności, dodał p. Folgat, a my przyrzekliśmy zachować milczenie. Byłem tego zdania, że pan jeden masz prawo uwiadomienia o wszystkiem panny Dyonizji.

— A więc jakże tłumaczy ona sobie to, żem się nie uniewinnił?

— Wcale nie tłumaczy sobie.

— Wielki Boże! Czyż poczytywałaby mnie za winnego?

— Nie uwierzyłaby temu, choćbyś pan sam jej to powiedział.

— A jednak nie przyszła wczoraj!

— Nie mogła, panie. Jeżeli przed nią przemilczano o prawdzie, to prawdę tę musiano odkryć matce pana. Tym ostatnim ciosem pani Boiscoran była rażona jak piorunem. Przeszło godzinę leżała bez zmysłów na ręku panny Dyonizji. Gdy przyszła do siebie pierwsze jej wyrazy były o panu, ale już było za późno by iść do więzienia.

Przypominając Dyonizję p. Folgat wynalazł sposób najpewniejszy, a może nawet jedyny, dla złamania woli Jakóba.

— Jakże kiedy zdołam odwdzięczyć panu, szepnął.

— Przyrzekając mi, że się pan zrzeczesz złowrogiego zamiaru jaki powziąłeś, odrzekł młody adwokat. Gdybyś pan był winnym, powiedziałbym: niech tak będzie! I sam pierwszy dostarczyłbym panu broni. Samobójstwo byłoby w miejscu. Ale niewinny, pan nie masz prawa zabijać się, bo w takim razie samobójstwo byłoby przyznaniem się do winy...

— Więc cóż począć?

— Bronić się, walczyć!...

— Bez nadziei?...

— Tak, nawet bez nadziei. Czy kiedy, stojąc oko w oko z nieprzyjacielem, przychodziło pan na myśl wypalić sobie w łeb? Nie. A jednak pan wiedziałeś, że Prusacy byli liczniejsi i że prawdopodobnie będą zwycięzcami!... Otóż i teraz jesteś pan wobec nieprzyjaciela — i choćbyś pan miał pewność, że zostaniesz zwyciężony, to jest skazany, jeszcze i tedy powiedziałbym mu: „Trzeba walczyć!" Gdybyś został skazany, to w przeddzień wstąpienia na rusztowanie powtarzałbym mu: „Trzeba żyć aż do tej chwili, to jeszcze może zajść wypadek, który wykryje winowajcę!..." I gdyby wypadek taki nie nastąpił zawsze mówiłbym: „Trzeba czekać na kata aby z wysokości rusztowania zaprotestować przeciw błędowi sądownictwa, którego jesteś ofiarą i po raz ostatni oświadczyć żeś niewinnym..."

W miarę jak p. Folgat mówił, Jakób podnosił się; w końcu zawołał:

— Honorem moim zaręczam panu, że będę miał odwagę iść aż do samego końca!...

— Dobrze! powiedział p. Magloir, bardzo dobrze!

— Ale cóż poczniemy? zapytał Jakób.

— Przedewszystkiem, zaczął znowu p. Folgat, mam zamiar rozpocząć na nowo, w interesie pana, śledztwo, tak niedokładnie prowadzone przez p. Galpina. Dziś wieczorem jeszcze wraz z matką pana pojedziemy do Paryża. Udzielisz mi pan niezbędnych wyjaśnień tudzież środków obejrzenia jego domu przy ulicy Vignes i wyszukania przyjaciela, którego pożyczyłeś nazwisko jak również służącej...

Przerwał mu skrzyp zawiasów. Okienko znajdujące się we drzwiach celki otworzyło się i ukazała się w niem purpurowa twarz Blangina.

— Panie! zawołał dozorca więzienny, pani Boiscoran znajduje się w parlatorjum i prosi, byś pan tam przyszedł po skończeniu konferencji z tymi panami...

XXI.

Jakób zbladł okropnie.

— Moja matka!... szepnął, a potem zwracając się do dozorcy dodał: Nie oddalaj się pan, już kończymy.

Zanadto wielkiego doznawał wzruszenia, by mógł zapanować nad niem.

— Niech już tego będzie dość na dziś, moi panowie, powiedział do pp. Magloira i Folgata, tracę głowę...

Ale p. Folgat, jak to zapowiedział już, postanowił jechać do Paryża tego jeszcze wieczora; powiedział więc:

— Powodzenie zależy od szybkości naszego działania. Pozwolisz pan zatem, iż będę nalegał o udzielenie mi natychmiast niektórych wyjaśnień.

Jakób smutno pochylił głowę.

— Przedsiębierzesz pan rzecz niemożebną... tak zaczął.

— W każdym rzsie zrób pan to, czego żąda mój kolega, rzekł p. Magloir.

Nie opierając się już, a — kto wie! może podbudzany wewnętrzną nadzieją, Jakób opowiedział młodemu adwokatowi najdrobniejsze szczegóły stosunków swych z panią Claudieuse... O jakiej godzinie bywała w domu przy ulicy Vignes, którędy tam przychodziła i jak zwykle bywała ubrana. Klucze od domu znajdowały się w Boiscoran w szufladzie, którą Jakób wskazał. Dość było zażądać ich od Antoniego. — Powiedział następnie, jakim sposobem możnaby dowiedzieć się o tym Angliku, którego zapożyczył nazwisko. Sir Francis Burnett miał brata w Londynie. Jakób nie wiedział dokładnie jego adresu, ale wiedział to, że prowadził on znaczne interesa z Indjami i że przedtem był kasjerem znakomitego bankierskiego domu Gilmour i Benson. — Co do służącej Angielki, to ta przez trzy lata zarządzała domem przy ulicy Vignes, Jakób zaś przyjął ją z zamkniętemi oczyma na zalecenie biura stręczeń na przedmieściu Saint-Honoré i tyle tylko się nią zajmował, że płacił pensję i niekiedy dawał gratyfikację. To jedno mógł o niej powiedzieć — i tego dowiedział się przypadkiem — że nazywała się Lucy Wood, że urodziła się w Folkestone, gdzie rodzice jej utrzymywali oberżę dla majtków i że przed przybyciem do Francji, mieszkała w Liwerpolu, gdzie była służącą w hotelu Adolphi.

Pan Folgat starannie zanotował to wszystko.

— Jest tego więcej, aniżeli potrzeba dla rozpoczęcia kampanji, powiedział. Pozostaje mi tylko dowiedzieć się od pana o adresie jego dostawców przy ulicy Vignes.

— Znajdziesz pan spis ich w małym pugilaresie, w tej samej szufladzie, gdzie są klucze. Tam znajdują się również wszystkie dokumenta, dotyczące domu... Możeby też dobrze było, gdybyś pan zabrał z sobą Antoniego, to człowiek bardzo przywiązany.

— O, zabiorę go, jeżeli tylko pan pozwolisz, odrzekł młody adwokat i zabrawszy wszystkie swe notaty, dodał: Podróż moja trwać będzie najwięcej trzy, cztery dni, a po powrocie, stosownie do okoliczności, ułożymy plan obrony... Do tego czasu, kochany kliencie, odwagi!...

To rzekłszy, zawołał Blangina, by mu otworzył drzwi, a uprzejmie uścisnąwszy rękę Jakóba, wyszedł razem z panem Magloirem.

— No, a pan zejdzie? zapytał dozorca.

Ale Jakób nic na to nie odpowiedział. Całem sercem pragnął on odwiedzin swej matki; a teraz, w chwili, gdy się miał z nią zobaczyć, doznawał szczególniejszego wrażenia. Po raz ostatni ściskał ją w Paryżu, w pięknym salonie pałacu Boiscoran; odjeżdżał z sercem przepełnionem nadzieją do Dyonizji, i przypomniał sobie, że matka powiedziała mu: „Zobaczę się z tobą dopiero w przeddzień ślubu..." A teraz oto

dencją księcia Władysława Czartoryskiego; jestto ogólne stowarzyszenie dobroczynne, rozciąga swoją opiekę na wszelką nędzę, bez względu na jej naturę i pochodzenie, ale że jego działanie zamyka się w obrębie kółka prywatnego, bez żadnej publicznej kontroli, a czasami pod wpływem widoków właściwych familji Czartoryskich, nie może być uważane za instytucję emigracyjną.

Po za temi trzema Towarzystwami było więc opróżnione miejsce instytucji, któraby oparta na uznaniu i współudziale opinji publicznej, była przystępną dla wszystkich emigrantów polskich, pogrążonych w nędzy wiekiem, kalectwami, lub obarczonych familją. Towarzystwo Bratniej pomocy wzięło ten obowiązek na siebie. Ale zkądże się wzięło? Wypłynęło z inicjatywy krajowej.

Kiedy po oblężeniu Paryża posypały się z kraju liczne datki na korzyść emigracji, niektórzy obywatele lwowscy uważali za właściwe utworzyć komitet w Paryżu i na jego ręce przesyłać datki obywateli galicyjskich dla biednych emigrantów. Tym sposobem komitet paryski odebrał z Galicji i rozdał w 1871 i 1872 przeszło 7.000 franków, jak świadczą sprawozdania obywatelom lwowskim przesłane i w dziennikach ogłoszone. Komitet paryski czuł dobrze, że jak z jednej strony wyrządziłby wielką krzywdę emigracji, gdyby nie korzystał z przykładnej gorliwości obywateli krajowych, tak znowu należało mu uprawnić niejako swoje istnienie przez współudział emigracji. Pojmował nadto, jak pożądanąby była rzeczą, gdyby Stowarzyszenie podatkowe, czyli czci i chleba wzięło na siebie ogólny obowiązek w spieraniu biednych emigrantów, i odezwał się w tej myśli do rodaków w kraju i w emigracji. Ale kiedy na propozycję w tej mierze zarządowi Stowarzyszenia podatkowego robione, komitet otrzymał odpowiedź, że ustawy Stowarzyszenia nie pozwalają mu rozszerzać zakresu swoich działań, że jednak chętnie popierać będzie instytucję po za nim utworzoną w celu ogólnym dobroczynności na rzecz emigracji, mianowicie jeżeli ta instytucja składem swoim da rękojmię właściwego szafowania groszem publicznym, wtenczas to powstało Towarzystwo Bratniej pomocy, którego zarząd składa się w większości z tych samych osób, co komitet poprzedni, za przyzwoleniem obywateli krajowych. Ci obywatele stanowią dzisiaj komisję pomocniczą Towarzystwa we Lwowie.

Sprawy zagraniczne.

Jak już wczoraj donieśliśmy, król saski Jan umarł. Śmierć jego nastąpiła po długiej chorobie na zamku w Pillnitz, wczoraj 29. o godzinie 5. rano. Liczył on lat 72; wstąpił na tron r. 1854 po śmierci brata swego króla Fryderyka-Augusta, który wypadłszy z pojazdu w r. 1854 podczas wycieczki do Bawarji, i uderzony kopytem w głowę, umarł nagle. Tron przypada starszemu synowi księciu Albertowi, ożenionemu z księżniczką Karoliną Waza, prawnuczką króla Gustawa IV szwedzkiego. Król nowy liczy lat 45 i jest bezdzietny. Najbliższym teraz tronu jest brat nowego króla, książę Jerzy, ożeniony z infantką portugalską, siostrą króla Ludwika, Marją Anną, i mający trzech synów. W tej chwili nie napotka zmiana króla w Saksonji żadnej przeszkody ze strony cesarza Wilhelma, bo zbyt jeszcze mało upłynęło czasu od wcielenia Saksonji do nowego Związku prusko-niemieckiego, aby można już myśleć o zaborze Saksonji przez Prusy bez powodu, choćby pozornego.

Berlińska *Provinzial Corresp.* powtarzając toasta wzniesione w Wiedniu na uczczenie 21. b. m., nadmienia: W słowach naszego cesarza obok osobistej gorącości, z jaką odpowiedział na serdeczne uczucia cesarza Franciszka Józefa, przebija stanowcza wskazówka wielkiego politycznego znaczenia nowego spotkania monarchów. Cesarz niemiecki przykłada szczególną wagę do tego, że wespół z cesarzem moskiewskim położoną została w zeszłym roku stała podstawa dla potężnej polityki pokojowej, która w ciągu tego lata znalazła w Wiedniu rozliczne i znakomite utwierdzenie i udowodnienie.

W Rzymie utrzymuje się bardzo prawdopodobna pogłoska, że papież napisał drugi list do cesarza niemieckiego, który jednak nie będzie już drukiem ogłoszony.

Ruski Mir dowiaduje się od prywatnych swoich korespondentów, że garnizon moskiewski, zostawiony w Chiwie, jest przez powstańców nadzwyczajnie zagrożony, nie mogąc działać zaczepnie, zmuszony on jest zachowywać się odpornie. Ten sam dziennik zapewnia, że ze względu na groźne położenie, Moskwa będzie zmuszoną przedsięwziąć nową ekspedycję.

W Odesie mnożą się bankructwa. Dotąd zbankrutowały cztery pierwszorzędne domy handlowe.

Proces Bazaina.

Na wczorajszem posiedzeniu przesłuchano pięciu dowódców korpuśnych, dziś (22. b. m.) następuje przesłuchanie dowódców drugorzędnych: jenerałów dywizji. Z zeznań owych pięciu wodzów wynika, że brakowało jedności w komendzie i każdy walczył na swój rachunek, niewiedząc, co się koło niego dzieje. Na jedno wszyscy się zgadzali, to jest, że cesarz nie dawał stanowczych rozkazów. Z zeznań marszałka Canroberta pokazuje się, że Bazaine wydał rozkazy odwrotu wprzód, nim mu wiadomy był koniec bitwy pod Saint-Privat i zanim mógł przewidzieć jej wypadek.

Na posiedzeniu, którego tok rozpoczyna się wezwani zostali jako świadkowie dowodowi prócz jenerała Soleille, który nie mogąc dla choroby stawić się osobiście przesłał zeznania pisemne, jenerałowie: Jaunes, Renault, pp. Mathieu Compagnan, Sers, Ilny intendent Wolff, jenerał Coffinières, intendent Leguisseau de Préval; następnie świadkowie odwodowi: p. Granges de Rouet, jenerałowie Montaudon, Castagny, Becat, Metmann, Locmaria, Aruandeau, Bataille.

Posiedzenie rozpoczyna się o $12 \frac{1}{2}$.

Prezes oświadcza że jenerał Soleille według świadectwa wyznaczonych w tym celu lekarzy nie może stawić się przed sądem. Pisarz odczytuje jego pisemne zeznanie obejmujące przeciąg czasu od 12. do 19. sierpnia:

„Nie moją było rzeczą znać i rozrządzać zasobami twierdzy Metz, lecz inspekcja magazynów, jaką odbyłem za przybyciem mojem i pomoc otrzymana przez armię z arsenału, kazała mi przypuszczać, że twierdza posiada znaczny materjał artyleryjski. Przybywszy do Metz 24. lipca 1870, znalazłem prócz części baterji i parków korpuśnych, część parku rezerwowego, jakiego miał dostarczyć arsenał w Metz. Część ta wysłaną została 8. sierpnia dla armji marszałka Mac-Mahona, będącej w pełnym odwrocie po Reichshofen i straconą została dla armji w Metz. Reszta wielkiego parku, która miała być skoncentrowaną w Toul, nigdy się nie zebrała mimo usiłowań łożonych w początkach wojny. Przerwanie kolei żelaznej przez Frouarda w d. 11. i 12. sierpnia pozbawiło armję zasobów, jakie jeszcze miała otrzymać. Tym sposobem cała artylerja 6go korpusu i park tego korpusu nie mogły nadciągnąć. Rezerwa jeneralna artylerji i rezerwa kawalerji nie miały nigdy prowiantów. Skutkiem tego, armja reńska nie posiadała nigdy normalnego uprowiantowania i amunicji. Ztąd owe kłopoty i trudności w początkach wojny. Stan ten mianowicie co do artylerji przypisać należy brakowi przezorności pod względem przygotowań do wojny, jak niemniej nagłemu najściu Prusaków i oblężeniu twierdzy. 12. ogarnęła mnie już niespokojność widząc główną arterję komunikacji przeciętą Frossardowi i drogę do Thionville tak zagrożoną, że nie można było liczyć na jego pomoc. W nocy z 18. na 19. sierpnia podjazdy nieprzyjacielskie przecięły drogę. Wykazu uprowiantowania i spożycia, jaki list mój z 5. sierpnia 1872 zawiera, nie mogę skontrolować, nie mając pod ręką żadnego dokumentu z moich archiwów; lecz ponieważ te wykazy były sporządzone w Paryżu na podstawie aktów urzędowych przez oficera światłego i sumiennego, uważam je za dokładne i ponawiam moje oświadczenia z 5. sierpnia 1872.

„Jenerał de Rivière. Pułkownik Wasse Saint-Ouen zeznał, że 15. sierpnia wysłałeś go pan do marszałka dla zdania sprawy z sytuacji armji ze stanowiska uprowiantowania po spożyciu dziennem; wyraził się tak: „Miałem polecone powiedzieć, że spożycie było znaczne i można je obliczać na trzecią lub czwartą część uprowiantowania i amunicji artyleryjskiej i że dobrze byłoby posłać do Metz po nowe jaszczyki".

„Czy wspomnienia pańskie zgadzają się z tem, co pułkownik mówi?

„Jenerał Soleille. Zeznanie pułkownika jest dokładne. Potwierdzam je. Dobrze byłoby, mówi jego nota, wysłać tej nocy jeszcze po jaszczyki i trudno zaprzeczyć, że ważną było rzeczą utrzymywać w komplecie w chwili oddalenia się od podstawy zaopatrzenia, ilość amunicji znacznie już uszczuplonej w dniach 14. i 16. sierpnia. W nocy 16go pociąg wyszły z Metz mógł dogonić 17go z rana armię, a to nie byłoby marszu do Verdun, gdyby przy nim obstawano, ani opóźniło, a tem mniej przeszkodziło.

„Niedostatek amunicji artyleryjskiej jest bez wątpienia powodem niższości dla armji, lecz nie bezwzględną przeszkodą w pewnych operacjach wojennych; jest nią wszędzie i zawsze brak żywności.

„Jen. Rivière. Czy doniesienie to było skutkiem własnej woli pańskiej, lub też odpowiadało rozkazowi naczelnie dowodzącego?

„Jen. Soleille. Jest wypływem własnej mej woli.

„Jen. Rivière. Jaki był istotny charakter tej kwestji? Czy polegała na szczególnych objaśnieniach jakie pana doszły, lub na pozytywnych wskazówkach, zebranych przez ciebie samego lub przez twój sztab główny?

„Jen. Soleille. Doniesienia te polegały na ogóle wyjaśnień, dostarczonych mi przez oficerów moich i na wrażeniach, jakie uniosłem z pola bitwy. Wyjaśnień dokładnych nie mógł mi dostarczyć o godz. 10. wieczorem korpus, który walczył aż do zmierzchu, bo do godziny 9ej.

„Jen. Rivière. Powierzając ważne to posłannictwo ustne pułkownikowi Wasse, czy byłeś pan pewny, że oficer ten podziela w zupełności zapatrywanie pańskie i będzie wiernym tłumaczem twej myśli i twoich instrukcyj?

„Jen. Soleille. Nie wiem, jakie było osobiste zapatrywanie pułkownika Wasse, lecz wiadomo mi, że pułkownik jest człowiekiem honoru i oficerem ducha zbyt hierarchicznego, aby nie spełnił wiernie misji ustnej, jaką mu powierzyłem.

„Jen. Rivière. Pan zredagowałeś po bitwie 16go notę, która miała być wręczoną cesarzowi przez wysłannika, wiozącego tego wieczora depeszę marszałka Bazaina. Nota ta winna figurować w aktach, gdzie jej brakuje. W braku tekstu oryginalnego, wystarczy, abyś wiernie z pamięci ułożył jej kopię.

„Czy pan dobrowolnie porównałeś tę notę, zaczem mówiłeś o niej marszałkowi, lub też czy myśl tego kroku sam marszałek ci poddał. Kto miał polecone zredagować ją?

„Jen. Soleille. Nie przesłałem po bitwie 16go sierpnia żadnej noty cesarzowi. Oświadczam wyraźnie, że od 12. sierpnia, dnia, w którym marszałek Bazaine objął dowództwo armii, żadnych doniesień nie przesłałem cesarzowi.

„Od tego dnia miałem stosunki służbowe tylko z moim szefem, którym był Bazaine.

„Zresztą zsadzony z konia szarżą kawalerji pruskiej po południu 16. i przeniesiony z powodu silnej kontuzji do Gravellotte, leżałem wieczorem na materacu, nieusposobiony i niezdolny do zredagowania not. Z tego to powodu mój szef sztabu pułkownik Wasse udać się musiał w miejscu mojem do marszałka, aby mu zdać sprawę z wypadków dnia i odebrać od niego rozkazy na jutro.

„Historja owej noty, której nie ma w aktach — i to dla tego samego — winna być wyjaśnioną i proszę p. sprawozdawcy aby zbadał gorliwem swem poszukiwaniem tajemnicę tej mistyfikacji.

„Jen. Rivière. Nota, o której mowa wysłaną została d. 17. wieczorem przez marszałka Bazaina jak to stwierdza jego raport do cesarza, w tym samym dniu. Kto tę notę powiózł? przesyłka tej noty wskazaną została jakoby miała nastąpić 16., kiedy nastąpiła 17. Jest w tem błąd materjalny.

„Co do wyrazu „mistyfikacja," jakiego pan używasz, nie przyjmuję go i proszę, abyś go pan cofnął. Pan zredagowałeś notę, która według marszałka, wykazywała „niedostateczność zasobów twierdzy Metz pod względem zaopatrzenia w żywność i amunicję artyleryjską."

„Noty tej nie ma w aktach. Marszałek żąda, aby w nich figurowała. W braku brulionu, żądam od pana kopji, a w braku kopji, treści jej z pamięci. Racz mi pan odpowiedzieć.

„Jen. Soleille. Wobec danych mi wyjaśnień, które usuwają insynuację, jaką zdawało mi się spostrzegać, szczególnego porozumienia się z marszałkiem, co do redakcji raportu do cesarza z dnia 16. sierpnia wieczorem, cofam wyraz „mistyfikacja," który się odnosił do twierdzenia, że 16. sierpnia wieczorem zredagowałem notę wprost do cesarza. Co do noty, która według marszałka wskazywała niedostateczność zasobów twierdzy Metz pod względem żywności i amunicji, przyznaję, że zdałem sprawę naczelnemu dowódzcy o uprowiantowaniu twierdzy w duchu wskazanym przez marszałka. Raport ten musiał być notą pisaną, skoro marszałek tak twierdzi. Winna ona się przeto znajdować w rejestrze moich korespondencyj. Co do podania jej treści, pamięć moja nie dość jest wierną, abym sobie dokładnie przypomnieć mógł wyrazy.

Prezes każe odczytać wspomniony powyżej list. Napisał go Soleille w dniu 5. sierpnia 1872 do jenerała Baraguay d'Hilliers. List ten jest odpowiedzią na zapytania tegoż, dane jenerałowi Soleille pod względem rozmaitych szczegółów, dotyczących oblężenia i obrony Metzu. Soleille podaje w nim dokładną ilość amunicji, która mimo ogromnego, począwszy od 18. sierpnia aż do owej chwili spotrzebowania, bardzo była znaczną. Zebrane i stwierdzone przez śledztwo fakta pisemnego zeznania jenerała Soleille są w nim zupełnie usprawiedliwione. Dokument ten zostaje sądowi, oskarżeniu i obronie przedłożony; i nie daje powodu do sprzecznych rozpraw.

Następnie przystąpiono do przesłuchania pułkownika artylerji Wassa Saint Ouen. I on mówi o przeszkodach komunikacji, które spowodowały opóźnienie jego marszu zamiast 14go aż do 15go. Nocował w Gravelotte; następnego poranku zbudzony został grzmotem dział i potrzebne wydał rozporządzenie. O godz. 2ej chcąc uniknąć szarży kawalerji nieprzyjacielskiej spadł z konia. 18go towarzyszył marszałkowi Bazainowi na wyżynę pod Saint-Quentin, który właśnie otrzymał wiadomości, że 6u korpusowi zabrakło amunicji i wydał potrzebne rozkazy. Co się tyczy pułkownika Wasse osobiście otrzymał on 16go polecenie od jenerała Soleille zawiadomić marszałka, że należy z Metz wyprawić jaszczyki z amunicją, gdyż brak jej zpełny niektórym korpusom. Swiadek dodaje, że marszałek przyjął te wiadomość bez żadnej uwagi. W dniu bitwy pod Gravelotte korpus 6ty zasilił się zapasami od gwardji, w której pobliżu się znajdował. Ogólna rezerwa składała się tylko z artylerji i nie miała rezerwy amunicji. Następnie odczytane zostaje pismo, które Soleille przesłał do jen. Coffinières, w którym pierwszy prosi o natychmiastowe wysłanie znajdującej się do rozporządzenia w Metz amunicji artyleryjskiej. Swiadek nie przypomina sobie tego pisma, które mogło być doręczone przez sztab jeneralny i nie wie wie jakie rozkazy spowodowało.

Na zapytanie czy sobie przypomina depeszę z Verdun 16go od jenerała Soleille otrzymaną, która zawierała wiadomości o zapasach tej twierdzy, odpowiada świadek, że sobie nie przypomina czy doszła rąk Bazaina, ani też czy tenże 17go otrzymał depeszę dotyczącą tego samego przedmiotu. Dopiero 18go z rana mogły korpusy nowy otrzymać prowiant, niektórzy jednak nie spełnili odnoszących się do tego rozkazów. Tylko 6. korpus użytkował z amunicji z Metz sprowadzonej.

Jen. Chabaud Latour (jeden z sędziów) zapytuje świadka, czy znane mu liczby zgadzają się z liczbami podanemi przez jenerała Soleille?

Wasse. Tak jest, co się tyczy ogólnego spotrzebowania nie co do ilości przeciętnej.

Następnie zabiera głos komisarz rządowy jenerał Pourcet, wykazując różnicę raportów przez obu świadków dostarczonych. Wasse oświadcza, że pierwsze jego podanie liczb jest pewniejsze.

Lachaud zapytuje świadka, czy jen. Soleille w dniu bitwy pod Gravelotte, gdy ranny był przeniesiony do pewnego domu, ztamtąd mógł ocenić rozmiary kanonady?

Swiadek potwierdza.

Prezes wzywa jenerała Lebrun, aby przystąpić do 2. działu przesłuchania.

Lebrun. 15. sierpnia spotkałem około godz. 10. z rana marszałka Canroberta, który powiedział mi: „Czy podobna, aby główny sztab armji do przejścia Mozelli jedną tylko wskazał drogę? Widzisz, jak droga jest zatarasowaną. Za kilka minut padnie grad kul" i zbyt rychło przekonałem się, że miał słuszność. Zarzut ten uczyniony głównemu sztabowi, który dopiero przed 48 godzinami opuściłem, głębokie na mnie uczynił wrażenie. Starałem się przekonać, czy rzeczywiście sztab czynić można za to odpowiedzialnym, i powiedziano mi, że osobista inicjatywa naczelnie dowodzącego oznaczyła przebieg operacji i że sztab główny tylko częściowo w niej miał udział. Wiadomy mu był tylko rozkaz cesarski: „tyle mostów ile tylko można rzucić na Mozelli". Na pytanie, czy drogi były rozpoznane i punkta oznaczone, w których mosty stawiać się miały, odpowiada świadek, że było to rzeczą sztabu jeneralnego. Jenerał Coffinieres i jego oficerowie rozporządzili wszystko, co się odnosiło do mostów, nie pytając nas (sztabu jeneralnego) o radę. Na pytanie, czy wie co o sposobie, w jaki odbywała się służba depesz, odpowiada Lebrun następującym przykładem: 12. o godzinie 3. zawezwał cesarz Bazaina, aby jenerałowi Failly przesłał rozkazy. P. Lachaud wie, że rozkazy te wysłane zostały przez jeneralnego majora Leboeuf.

Prezes czyni uwagę, że świadek otrzymał 12. sierpnia o północy rozkaz, wszystkie nadchodzące doniesienia udzielić Bazainowi, był przeto od owej chwili odpowiedzialnym.

Lebrun odpowiada, że nie wie kto przesyłał te rozkazy, Leboeuf czy cesarz, zresztą nie uważano jeszcze wtedy dowództwa Bazaina za istniejące.

Obrońca oświadcza, zanim się świadek oddalił, że w innych działach ma mu jeszcze zadać pytania.

Sąd przyjmuje to oświadczenie do wiadomości. Jenerał Lebrun prostuje jeszcze w końcu pierwsze swe zeznanie, że do sądu wojennego nie przesłał „zapytania", lecz „prośbę".

Posiedzenie kończy się o godz. 3. i odroczone zostaje do piątku (24. b. m.).

Kronika.

(d. 31. października.)

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, odbytem na dniu 26. października 1873, wybrani zostali do wydziału na r. $187^3/_4$: Prezesem: Aulich Artur. Wiceprezesem: Serwacki Juljusz. Skarbnikami: Szydłowski Stanisław, Wyspiański Władysław. Członkami wydziału: Czechowicz Wincenty, Czerwiński Adolf, Engel Karol, Heck Eugenjusz, Janko Jan, Mandybur Franciszek, Maurer Roman, Miazga Franciszek, Rosenstock Maurycy, Szydłowski Aleksander, Zielonka Władysław; sekretarzami z pośród wydziału obrani: Zielonka Władysław, Maurer Roman.

Kradzież djamentów. Dnia 29. bm. między godziną 6. a 7. wieczorem dobył się niewiadomy dotąd sprawca za pomocą klucza podrobionego do zamkniętego pomieszkania izraelitki Brejndli Mieses pod l. 4 przy ulicy Smoczej i ukradł z komody parę kolczyków djamentowych w srebrnej oprawie, cenionych na 258 guld. Prócz tego zabrał złoczyńca z pokoju także: 1 poduszkę, 1 suknię wełnianą zieloną, 1 chustkę wełnianą kolorową i kapę pikową z łóżka.

(JN) **Złoczów** 29. październ. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Ustawa z 15. kwietnia br. dotycząca uregulowania płac urzędników państwowych, pozostawiająca jednakże umieszczenie tychże w odpowiednich stopniach władzom w drodze administracyjnej, nie zadowolniła wszystkich urzędników. Już obecnie podnoszą się głosy o polepszenie bytu, a względnie o pozostawienie dotychczasowego tytułu ze strony oficjałów sądowych, nazwanych od wejścia w życie nowej ustawy, kancelistami. Oficjałowie sądowi pozostawieni w najniższym stopniu, wysyłają, jak się dowiaduję, petycję do Izby deputowanych, aby w drodze ustawodawczej nadano im X. stopień i tytuł dotychczasowy. Wskazują oni na urzędników, mających ten sam tytuł „oficjałów" w innych dykasterjach, gdzie wszyscy należą do X, niektórzy nawet do IX. stopnia; polepszenie płacy ich ogranicza się jedynie na dodatek aktywalny, albo na bardzo nieznaczną kwotę, która byt ich dotychczasowy nie o wiele znośniejszym uczyniła.

Ale nie tylko z tego względu żądania ich okazują się słusznemi: wielu oficjałów byli poprzednio w powiatach kancelistami, gdzie im z powodu licznych komisyj wcale nieźle działo się; aby jednak posunąć się wyżej w randze, ubiegali się za posadami oficjałów, poświęcając nawet ten byt o wiele lepszy; obecnem zrównaniem oficjałów z kancelistami, stracili tytuł, dla którego pospieszyli byli do większego miasta, i umieszczono ich znowu na najniższym szczeblu hierarchji urzędniczej. Przez takie zamieszczenie niemożliwym się stał prawie dalszy awans, gdyż jeśli się zważy, że np. w lwowskim okręgu sądowym jest tylko 14 miejsc adjunktów manipulacyjnych, a 86 miejsc oficjałów, to już przy poprzedniem rangowaniu był awans z oficjała do adjunkta bardzo trudnym i prawie nie do osiągnienia, pomimo, że naówczas oficjał miał zawsze pierwszeństwo przed kancelistą. Obecnie jednakże zrównano tych 86 oficjałów z 300 kancelistami, przez co awans stał się prawie istną niemożliwością, gdyż jeśli awans pomiędzy 86 oficjałami był bardzo trudnym, to będzie tenże obecnie pomiędzy 386 kancelistami całkiem niemożliwym, tak, że większość dawniejszych oficjałów zmuszoną będzie pozostać kancelistami w dobrze zasłużonym stanie spoczynku.

Anomalja ta okazuje się jeszcze bardziej, jeśli się zważy, że kanceliści dotychczasowi, którzy 15 lat już jako tacy służyli, otrzymali najwyższą płacę w XI. stopniu, podczas kiedy oficjałowie, którzy mniej lat służby mają, otrzymali niższą płacę, pomimo, że dotąd byli urzędnikami wyższej rangi, aniżeli kanceliści.

Uwagi te są w istocie całkiem słuszne, i nie można się obecnie dziwić, dla czego przed uchwaleniem dotyczącej ustawy tak liczne petycje ze strony urzędników się posypały, mające ten jedynie cel, aby nadanie im stopnia unormowane zostało w drodze ustawodawczej, i aby nie zostało pozostawione władzom dotyczącym.

Jarosław, 28. października. *(Kor. Dz. Pol.)* D. 26. b. m. o godzinie 3. po południu wybuchł pożar w Szówsku, na folwarku księcia Jerzego Czartoryskiego o pół mili od Jarosławia położonym, w skutek którego gumna do szczętu się spaliły. Ogień wybuchł od strony pola, a że to był dzień niedzielny i nikt robotą zatrudniony nie był na gruncie, przeto z pewnością twierdzić można, że był przez niewiadomego sprawcę podłożony, a przy sprzyjającym wietrze szerzył się pożar tak okropnie, że zale-

---

zobaczy go w parlatorjum więzienia, obwinionego o szkaradną zbrodnię!... A może powątpiewa o jego niewinności!...

— Panie! pani markiza czeka! nalegał dozorca więzienny.

Usłyszawszy te wyrazy Jakób zadrżał.

— Idę, odpowiedział, chodźmy!

A zstępując po schodach, zajęty był jedynie ułożeniem sobie twarzy, uzbrojeniem się w odwagę i zimną krew.

Zszedłszy na dół Blangin powiedział mu wskazując jedne drzwi:

— Oto jest parlatorjum... Gdy pani markiza zechce wyjść, proszę mnie zawołać.

Jakób zatrzymał się na progu. Parlatorjum więzienne w Sauveterre jestto ogromna sala sklepiona, oświetlona trzema wązkiemi oknami zakratowanemi. Żadnych mebli, wyjąwszy prostej ławki brudnej i przymocowanej do wilgotnej ściany.

Na ławce tej siedziała, jakby pozbawiona całkiem czucia, markiza Boiscoran.

Ujrzawszy ją Jakób zaledwie miał siłę stłumić krzyk przerażenia i boleści. Byłaż to jego matka, ta stara, wychudła kobieta, z podsiniałemi oczyma, której ręce drżały?

— O Boże! szepnął.

Usłyszała go, gdyż podniosła głowę; a poznawszy, próbowała wstać; ale zdradziły ją własne siły i padła napowrót na ławkę, krzyknąwszy:

— Jakóbie! synu mój!

Ona także przestraszyła się, zobaczywszy, jakie zmiany sprawiły w Jakóbie dwa miesiące niespokojności i bezsennych nocy.

Ale Jakób już klęczał u nóg jej, na zabłoconej posadzce i głosem zaledwie dosłyszanym szeptał:

— Czy przebaczysz mi okropne cierpienia, których jestem sprawcą?

Popatrzyła na niego przez chwilę z wyrazem rozpaczy, potem pochwyciwszy jego głowę w obie ręce, i całując ją namiętnie, zawołała:

— Czy ja ci przebaczę!... Niestety! cóż ci mam do przebaczenia?... Gdybyś był występnym i wtedy kochałabym cię, a ty jesteś niewinny!...

Jakób odetchnął swobodniej. Po głosie matki poznał, że nie zwątpiła o nim.

— A mój ojciec? zapytał.

Przelotny rumieniec wystąpił na bladą twarz markizy.

— Zobaczę się z nim jutro, odrzekła, gdyż dziś wieczorem jadę z panem Folgatem.

— Jakto! tak osłabiona?...

— Trzeba koniecznie....

— Czyż mój ojciec nie mógłby zaniechać swych kolekcyj na kilka dni? Dla czego nie jest tu? Czyż ma mnie za winnego?...

— Właśnie dla tego, że jest przekonany o twej niewinności; pozostał w Paryżu. Nie wierzy, byś był w niebezpieczeństwie. Sądzi, że sprawiedliwości niepodobna oszukać....

— Spodziewam się!... odrzekł Jakób z przymuszonym uśmiechem, i natychmiast zmieniwszy ton zapytał: A Dyonizja?... Dla czego nie przyszła z tobą?...

— Bom sama tego nie chciała. Ona nie wie o niczem. Ułożyliśmy, że nie wymówi się przed nią nazwiska pani Claudieuse, a ja właśnie chciałam rozmówić się z tobą o tej niegodziwej kobiecie.... Jakóbie! biedne dziecię moje!... widzisz, do czego cię doprowadziła zdrożna namiętność....

Nic na to nie odpowiedział.

— Kochałeś ją?... zapytała znowu pani Boiscoran.

— Sądziłem, że kocham.

— A ona?...

— O, ona!... Bóg jeden może znać tajemnice tej ciemnej duszy.

— Więc niczego nie możesz spodziewać się od niej?... ani litości, ani wyrzutów sumienia?...

— Nic. Opuściłem ją, mści się. Uprzedziła mnie....

— Pani Boiscoran westchnęła.

— Tak i ja sądziłam, rzekła. Ostatniej niedzieli, gdym jeszcze o niczem nie wiedziała, znajdowałam się razem z nią w kościele. Mimowolnie podziwiałam wtedy spokojne jej skupienie ducha, czystość spojrzenia, szlachetność i prostotę w zachowaniu się. Wczoraj, gdym się dowiedziała o prawdzie — zadrżałam. Zrozumiałam bowiem, jak niebezpieczną musi być kobieta, mogąca udawać taki spokój, podczas gdy jej kochanek znajduje się w więzieniu, obwiniony o zbrodnię, którą ona sama popełniła!...

— Nic nie zdoła ją zmięszać, matko!...

— A jednak musi ona drżeć, musi przecież przypuszczać, żeś nam wszystko opowiedział...

Ale czas uchodził i wkrótce ukazał się Blangin oznajmiając pani Boiscoran, że trzeba już odejść. — Wyszła w samej rzeczy, po raz ostatni uściskawszy syna.

I tegoż samego wieczora, jak było ułożono, pojechała do Paryża z panem Folgatem i Antonim.

(C. d. n.)

dwie dym w jednym rogu spostrzeżono, już cały dach w czworobok postawionych gumien, stał się w oka mgnieniu pastwą płomieni, a że też w bliskości gorzelnia, stajnie i inne budynki gospodarcze, więc niebezpieczeństwo było ogromne, tem bardziej, że wielka ilość nagromadzonego zboża i słomy, dodawała żywiołu rozpasanemu elementowi. Na pierwszy rozgłos o pożarze straż ogniowa ochotnicza miasta Jarosławia już o godzinie w pół do 4. pospieszyła z sikawkami nieść ratunek, i tylko energicznemu zarządzeniu i niezmordowanej pilności tejże zawdzięczać należy, że resztę budynków ocalono, a pożar tylko na gumnach się ograniczył. Przy tej sposobności z żalem i ze zgrozą oraz nadmienić muszę, że włościanie wsi Szówska tylko z bardzo małym wyjątkiem dopomagali do gaszenia, największa zaś część tychże z założonemi rękami przypatrując się, szukała okazji, aby sobie przy tem zamieszaniu coś przywłaszczyć można, a przyznać trzeba, że wszyscy włościanie dóbr księcia od tegoż wiele dobrodziejstw doznają, lecz dzisiaj taki świat, że za dobre złem odpłacają.

Szkoda przez ten pożar sprawiona, obliczona na 50.000 złr., lecz nierównie byłaby większą, gdyby nie, jak już wyżej wspomniałem, rychła i energiczna pomoc ze strony straży ogniowej, która dopiero o godzinie 3. po północy miejsce pożaru opuściła, gdy już więcej żadne niebezpieczeństwo nie groziło.

Rozpisawszy się o pożarze i o straży ogniowej ochotniczej, nadmienić musimy, że wartoby było, ażeby miasto Jarosław w tym względzie Lwów naśladowało i rozkaz wydało swoim obywatelom i mieszkańcom okolic, ażeby w każdej kamienicy, pod zagrożeniem kary pieniężnej i na każdym piętrze, a przynajmniej na strychach i na najwyższych piętrach znajdowały się kadzie lub beczki z wodą, a oraz ażeby każda kamienica posiadała jako własność osęki, drabiny i cebrzyki na wodę, sprzęty niezbędne w razie pożaru, gdyż bez tych przyrządów wszelkie usiłowania straży ogniowej ochotniczej stają się bezskutecznemi, a fundusze jej są zbyt szczupłe, ażeby takowe własnym kosztem sprawiała.

Z izby sądowej.

(Proces p. Karola Pasiecznego, byłego sędziego powiatowego w Śniatynie.) (Dok.)

Resztę posiedzenia we środę (29. b. m.) z rana, zajęło odczytanie protokolarnych zeznań rozmaitych, licznych świadków, powołanych przez komisję jeszcze w Śniatynie w styczniu r. b. radcę sądu krajowego lwowskiego p. Lidla. Odczytano: 1) Zaprzysiężone zeznania Ludwika Grabowskiego, b. dietarjusza w sądzie śniatyńskim: Nie był on w Rożnowie; wziął tytułem strawnego 1 złr. 20 cnt. pomimo, że nie był na komisji; opowiada o poufałych stosunkach p. Pasiecznego z Silką Rosenkranz; wreszcie, że p. sędzia kazał szybko załatwić wszystkie sprawy Rosenkranzów. (P. Pasieczny, po odczytaniu tych zeznań nadmienia, że Grabowski z niechęci ku niemu poczynił powyższe zeznania, albowiem został wydalony z sądu z powodu lenistwa i wstrętu do pracy). 2) Cały protokół rozprawy ostatecznej, przeprowadzonej w lwowskim sądzie kryminalnym przed sądem przysięgłych w d. 23. sierpnia 1872 r. pod przewodnictwem wielce szanownego i zacnego radcy sądu kraj. p. Kolasińskiego i obecności dzielnych radców tegoż sądu pp. Ortyńskiego i Lidla z powodu skargi pp. Pasiecznego, Wernera i Beera przeciw *Dziennikowi Polskiemu*, a względnie H. Rewakowiczowi, o obrazę honoru, rzekomo popełnioną przez korespondencję „Z nad Rybnicy" — głównie zaś zeznania p. Kajetana Zadurowicza z Rożnowa co do pobicia Paraski Pohrebeniuk przez Babettę Bergmann. Zeznania ówczesne p. Zadurowicza, zgodne są w zupełności z zeznaniami zaprzysiężonemi, we środę (29. b. m.) przez niego poczynionemi. (P. Pasieczny zauważa po odczytaniu protokołu, że nie był obecny przy rozprawie *Dziennika.*) 3) Zeznania rodziców pobitej Pohrebeniuk, którzy byli słuchani podczas naszej rozprawy i ówczesne swe zeznania przy przesłuchaniu przez p. Lidla po części odwołali, po części stwierdzili; utrzymują jednak stanowczo, że córka ich została pobita. 4) Zeznania ks. Szczęsnego Niwińskiego, proboszcza łac., przed którym nigdy nic nie skarżył się na Pasiecznego i któremu nie jest znany stosunek p. P. z Silką Rosenkranz. 5) Zeznania ks. Hankiewicza, proboszcza ruskiego, który tylko z pogłosek wie coś o stosunkach p. P. do Silki R. 6) Zeznania p. Budzynowskiego, adjunkta sądowego, który jako codzienny świadek czynności p. P. z zgorszeniem zauważał, że Silka R. przesiaduje ustawicznie po całych dniach w kancelarji p. P., a mąż jej, Simche R. tymczasem gospodarował po ekspedyturze, registraturze, wynosił fascykuły, że rządził formalnie, jakby jaki naczelnik. Świadek załatwił z ogromnej liczby spraw sądowych Rosenkranzów, tylko dwie sprawy, a i te nie zostały aprobowane przez p. Pasiecznego, ponieważ zreferował je na niekorzyść Rosenkranzów. (P. Pasieczny konstatuje, że wyższe instancje, tj. stanisławowski sąd obwodowy, podzielał w tej mierze zdanie p. Pasiecznego, a nie p. Budzynowskiego.) 7) Zeznania dr. Rudrofa, obecnie adwokata, (niefortunnego obrońcy p. Pasiecznego wobec sądów przysięgłych w r. z.), dawniej adjunkta sądowego w Śniatynie pod naczelnictwem p. Pasiecznego, który wyjaśnia obecnie dziwny stosunek p. P. z rodziną Rosenkranzów i z oburzeniem wspomina o niecnych czynach tego pisarza pokątnego (Rosenkranza) i adjutanta jego Aberbacha. 8) Ludwika Samolewicza, adj. sądowego, który poświadcza, iż sam p. Pasieczny prowadził ewidencję więźniów. 9) Ignacego Michalewicza, miejskiego inspektora policji, który w obszernym protokole skreślił swe zapatrywanie na sytuację polityczną król. m. Śniatyna. (P. Pasieczny po odczytaniu tego memorandum dodał, że jest ono dziełem p. Zubrzyckiego.) 10) P. Wąsowicza, adjunkta sądowego, który zeznaje to samo co p. Samolewicz z detaliczniejszym nieco poglądem na stosunki Rosenkranzów do p. P. 11) Zaprzysiężone zeznania Hermenegilda Kruczkowskiego, dietarjusza przy śniatyńskim starostwie, który miał widzieć, jak p. P. chodził pod rękę z Silką R. i jak bywał w jej domu. 12) Zeznania (niezaprzysiężone) osławionej faworytki (?) p. P. Silki Rosenkranz, która podaje, że p. sędzia nie miał z nią żadnych stosunków i że zwykła bezinteresowna znajomość pochodzi ztąd, iż p. P. miał z nią nieznaczny interes pieniężny. (P. Pasieczny wyjaśnia po odczytaniu, zeznania te w ten sposób, iż kupując w r. 1868 realność od dr. Wolańskiego, a nie mając gotówki, bo tylko jego żona i siostra żony miały razem około 600 złr., kupił tę realność z wszystkimi ciężarami, a pomiędzy temi była pretensja Silki Rosenkranz, którą on następnie ratami umarzał i ztąd ta znajomość i ztąd rozmaite domysły.) 13) Zeznania Faulenta Franciszka, który jako najbliższy sąsiad p. Pasiecznego konstatuje, iż Śniatyn przepełniony jest ludźmi złymi, których zatrudnieniem jest: rozsiewanie plotek. Ci źli ludzie oczernili także p. Pasiecznego, którego świadek, nie mięszający się do niczego i nie mający żadnych z nim stosunków, zna z najlepszej strony. 14) Zeznania Karola Franczeka, b. asesora gminnego, który nic nie wie o stosunkach p. P. z Silką R., nie umie nic złego powiedzieć o pisarzu pokątnym Aberbachu i wywołanie całej, dla p. P. niemiłej sprawy przypisuje p. Zubrzyckiemu. 15) P. Józefa Teodorowicza, który słyszał, iż powiadają, jakoby p. Pasieczny w sprawie Babetty Bergmann o pobicie wziął 120 złr. a lekarze 180 złr. 16) Zabawne zeznania kilku bab: Jedna z nich chodziła do Silki po protekcję i została za drzwi wyrzuconą, a druga myszkowała pod drzwiami biura p. Pasiecznego i przez dziurkę od klucza dostrzegła, jak p. Pasieczny trzymając Silkę za szyję, czytał jakieś akta. Straszne te baby śniatyńskie!

Na tem zakończyła się właściwa rozprawa z p. Pasiecznym. Zabrał głos p. prokurator:

Dr. Reiner do poczynienia ostatecznych wniosków. Co do faktu I. nie wykazała rozprawa ostateczna dostatecznych wymogów do postawienia p. P. w stan oskarżenia za zbrodnię nadużycia władzy urzędowej w myśl §§. 101 i 102 lit. b. ust. karnej, albowiem a) Wachtla zapłacił dr. Wolański, b) *nikt nie poniósł szkody*. Dr. Reiner *cofa przeto oskarżenie co do faktu pierwszego*. Inaczej ma się rzecz z faktami następnemi. W II fakcie wykazało tak śledztwo specjalne, jako też rozprawa ostateczna, że Markus Eisenstein rozpoczął odsiadywać karę 1-miesięcznego aresztu dopiero 18. stycznia 1871, a wypuszczony został z aresztu 12. lutego 1871. Lubo nie są znane powody zwlekania przyaresztowania Eisensteina, to z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, że p. Pasieczny zamknął Eisensteina w stosownej chwili, tak, ażeby usunąć go od agitacji wyborczej, dla p. Pasiecznego niepożądanej. Powody, które skłoniły p. Pasiecznego do wcześniejszego wypuszczenia Eisensteina, są znane. Oto Szeincie Eisenstein, żona zamkniętego Markusa, udawała się z prośbą do Silki Rosenkranz, a ta stojąc w bliskich stosunkach z p. Pasiecznym, niewątpliwie wyjednała uwolnienie. Nadto sfałszował p. Pasieczny relację do apelacji lwowskiej podając, że Eisenstein siedział od 16. stycznia do 16. lutego, podczas gdy rzecz ta miała się inaczej. Co do faktu III, to sam p. Pasieczny przyznaje się do winy, osłabić chce ją tylko tem, że zawinił pod względem formy a nie rzeczy samej, podczas gdy śledztwo i rozprawa ostateczna wykryły zbrodnię. Postawił tedy p. prokurator wnioski: „Uznać p. Pasiecznego winnym zbrodni nadużycia władzy urzędowej w myśl §§ 101 i 102 lit. b. ust. kar. Wymiar kary zastosować należy w myśl § 103 ust. kar., który naznacza 1—5 lat ciężkiego więzienia. Ze względu jednak na to, że przez zasądzenie pana P. ucierpi na tem jego niewinna, liczna rodzina, że podwójnie jest karany, albowiem straci urząd, winę zaś jego obciąża jedynie ilość zbrodni, zaproponował prokurator państwa najniższy wymiar kary."

We środę o godzinie 4. po południu zebral się sąd celem wysłuchania *obrony p. Pasiecznego*. Opiewała ona tak*):

„Wysoki sądzie! Widząc los mój powierzony tak sędziwym sędziom, nie powinienbym właściwie zabierać głosu. Czynię to jedynie dla tego, ażeby nie powiedziano: „*Quis tacet, consentire videtur*". Mam zresztą nadzieję, że zbiję niektóre okoliczności, przewidziane przez p. prokuratora, i że p. prokurator zmieni swe zdanie co do dwu ostatnich faktów, tak, jak zmienił je co do faktu pierwszego. Pomijam fakt pierwszy, bo oskarżenie zostało cofnięte, i przystępuję do omówienia faktu II. Miałem opuścić karę Eisensteinowi *przed* rozpoczęciem odsiadywania onejże i przed ukończeniem tejże. P. prokurator uzasadnia swoje oskarżenie na tem, że na referacie moim z d. 14. stycznia 1871 l. 85 jest raz napisane: „17/1", a potem poprawione na: „14/1". Mnie się zdaje, że te cyfry na referacie zgoła niczego nie dowodzą; zdaje mnie się bowiem, że te daty na referacie trzeba zestawić z datami: w protokole więźniów i z księgą ewidencji więźniów, a tam znajdzie w. sąd, że wszędzie jest moją własną ręką zapisane, iż Eisenstein zaczął odsiadywać karę 16. stycznia, a wypuszczony został 16. lutego. Proszę o skonstatowanie tego. (Przewodniczący, p. Ortyński, konstatuje, że w istocie tak w protokole więźniów jak i w księdze ewidencji więźniów, wszędzie są daty 16. stycznia i 16. lutego.) Pytam więc, dla czego, poprawiając daty na referacie, nie zmieniłem tychże w księgach? Idę dalej: Cóż za interes mogłem mieć w zwlekaniu zamknięcia Eisensteina? Wszak przed zamknięciem nikt nie robił żadnych zabiegów! Moi wrogowie: Zubrzycki, Stark, Gewiss, Eisensteiny, utrzymują, że zamknąłem M. Eisensteina dopiero 18. stycznia. Otóż objaśnić muszę okoliczność, znaną zapewne w. sądowi, że na prowincji jest zwyczajem, zapraszać inteligencję, jak: naczelników władz i t. d. na wszystkie uroczystości kościelne, jak, Boże Ciało, Jordan i urodziny Najj. Pana. Ja nie odciągałem się nigdy od tych uroczystości. Wiem z całą pewnością, że d. 18. stycznia 1871, na jordan, byłem od 8. godziny co najmniej do 12. w południe na procesji, i nie byłem z rana w kancelarji; kiedyż więc zamknąć miałem Eisensteina? Po południu dnia tego, *nie*, bo zeznają przecież, że Eisenstein zamknięty został z rana!

Cała rozprawa nie wykazała, ile dni króciej siedział Eisenstein: jedni mówią, że 5 dni, drudzy, że 2 albo 3, a sam Eisenstein nie wie o ile dni króciej siedział w areszcie. Niezgodne są także zeznania co do dnia wyjścia Eisensteina z aresztu. P. Zubrzycki mówi, że widział go już 12. lutego, inni powiadają, że 13. lutego. Cóż więc jest prawdą? Akta mówią, że miałem powody działać przeciw Eisensteinowi. Na dowód przytaczają, że nie doręczyłem mu wyroku II. instancji. Ależ to nie moja wina, że bez filurowania przeszedł ten wyrok do registratury; to wina manipulacji a moja chyba o tyle, że nie nadzorowałem należycie.

W zwlekaniu zamknięcia Eisensteina nie poniosłem więc żadnej winy. Powiadają jednak, że wypuściłem go za wcześnie, bo żona Eisensteina była u Silki. Któż to zeznaje? Tylko sam Szeincie Eisenstein, żona zamkniętego Eisensteina. Jest to więc zeznanie żony, która nie chce szkodzić mężowi! Wszak Eisenstein mówił do Starka, gdy tenże robił Zubrzyckiego na to uważnym, że Eisenstein wyszedł za wcześnie: „machen Sie mich nicht unglücklich." Cóż to znaczyło? Oto powiedział przez to Eisenstein: „Dajcie pokój, nie rozgłaszajcie tego, bo jak się dowie sędzia, to mię zamknie napowrót." Idę dalej: Eisenstein siedział w areszcie w izbie Alimurki. Alimurka sprzyjał Eisensteinowi. Areszta te są pod osobnem ogrodzeniem; wchodzi się do nich przez bramę, która jest ciągle zamkniętą. Zwiedzałem te areszta raz na tydzień lub na 2 tygodnie. Gdy miałem wejść do aresztów, musiałem kołatać do bramy, aby mi otworzono. Gdy mię zobaczył Alimurka, czyż nie mógł on przed otworzeniem bramy pobiedz do swej izby i na czas mej wizyty pomieścić Eisensteina w kaźni? Nie mogłem więc dociec, czy Alimurka nie robi dogodności Eisensteinowi? Skoro jednak robił je, to mógł go też i wcześniej wypuścić. W każdym razie nie ciąży tu na mnie żadna zbrodnia.

Przechodzę do faktu III. Nie wiem co mię miało spowodować do powzięcia już z góry złego zamiaru popełnienia zbrodni. Wszak nikt mi jeszcze nie zapłacił, gdy wyjeżdżałem ze Śniatyna do Rożnowa i już w Śniatynie popełniłem tę nieformalność, że nie wziąłem ze sobą pisarza. Wszakże, gdy wyjeżdżałem ze Śniatyna, nie wiedziałem jeszcze dokładnie, czy w Rożnowie będzie do zatarcia jaka zbrodnia! Czyliż jeszcze przed rozpatrzeniem się w samym czynie, w samej zbrodni, popełnionej na Pohrebeniuk, uknułem spisek z lekarzami na zatajenie tej zbrodni!? Lekarze ukwalifikowali mi sprawę z Pohrebeniuk, jako lekką, nic nie znaczącą. Odpowiadać więc powinienem tylko przed senatem dyscyplinarnym za niezachowanie formy. Któryś tam Bergmann miał już po śmierci Paraski Pohrebeniuk powiedzieć: „Das wird mich Sach Geld kosten." Otóż oględziny nastąpiły 4. listopada, spisanie protokółu tych oględzin 6. listopada, a wysłanie tego protokółu do sądu obwodowego w Stanisławowie nastąpiło wnet, na każdy więc wypadek przed śmiercią Pohrebeniuk. Ja zawiniłem tylko co do formy, bo zamiast: „Protokół spisany w Rożnowie", napisałem: „Protokół spisany w Śniatynie", ale co do treści protokółu nie zawiniłem. Tu zawinili, jeżeli w ogóle ktoś zawinił, pp. lekarze. Wszak to oni dyktowali orzeczenie. Jeżeli treść protokółu tego jest fałszywą, to zawinili lekarze a nie ja. Lekarze są wolni, a ja stoję przed kratkami! Gdy zostanę zasądzony, to tem samem skondemnowani zostaną lekarze. Wszak powiedział ktoś, że ja wziąłem za tę sprawę 120 guld. a lekarze 180 guld.! Gdy ja zostanę skondemnowany, natenczas skondemnuje wys. sąd równocześnie stanisławowski sąd obwodowy (Oj! zdałoby się. P.R.), albowiem orzeczenia tego sądu co do sprawy B. Bergmann, są całkiem zgodne z mojemi: „B. Bergmann nie popełniła zbrodni."

Wypłaciłem Grabowskiemu 1 złr. 20 ct. Nie był on ani moim krewnym, ani przyjacielem, bo go napędziłem; jeżeli mu wypłaciłem, to zrobiłem to bez żadnej złej myśli, bez chęci uszkodzenia erarjum, bez namysłu. Daj Boże, ażeby erarjum nigdy nie ponosiło większej straty! W czwartym roku mojej służby, gdy byłem jeszcze adjunktem, mianowano mię samoistnym adjunktem i wysłano do Nadwórny, gdzie 16. sierpnia 1858 objąłem urzędowanie. Zastałem tam ni mniej, ni więcej, jak 286 zaległych procesów i wszystkie kaźnie przepełnione więźniami. Znalazłem tam aresztantów nie przesłuchiwanych przez 9—11 miesięcy. Nie wstawałem od biurka do godz. 12. w nocy przez kilka miesięcy i oto rezultat był taki, że w maju 1859 było tylko 29 procesów w restancji, a kaźnie próżne. Mojem poświęceniem się i pracą zaoszczędziłem, jak dokładnie obliczyłem, erarjum 1,200 guld.! Dostałem za to dekret pochwalny. (Został odczytany.)

„W r. 1864 zostałem przeniesiony do Śniatyna, a objąłem tam urzędowanie 1. stycznia 1865. Zastałem największy nieład. Wyrabiano tam restancje w ten sposób, że delegowano ze Stanisławowa po jednemu urzędnikowi, który siedział, zrobił kilka kawałków, następnie odjechał, a restancje jak były tak zostały. Gdy przyjechałem do Śniatyna, zastałem 47 aresztantów. Z tych wnet ubyła znaczna część. Oszczędziłem więc znowu erarjum znaczne kwoty. Za to dostałem dwa dekreta pochwalne. (Zostały odczytane: noszą podpisy dra Schenka, wówczas prezydenta przy sądzie obwod. w Stanisławowie. Snać pod dr. Schenkiem p. Pasieczny był dzielnym sędzią). Z poświęceniem zdrowia starałem się uwolnić erarjum od kosztów, a tu w tym wypadku, przez nieuwagę wypłaciłem 1 zł. 20 ct. i za to mam zostać zbrodniarzem? Czy byłbym wówczas pociągnięty do odpowiedzialności, gdybym był moim podwładnym zaliczał więcej dni, mil itd.? Czy został kto za to zamknięty? Gdyby kto wglądał w to tak ściśle, natenczas należałoby pozamykać wszystkich przełożonych! Całem mojem nieszczęściem jest to, że Wolański namówił mię do kupna realności, a ja nie miałem gotówki. Pożyczyłem tedy od Silki R. pieniędzy na wysoki procent, bo 18% od sta i odtąd datują się wszelkie posądzenia. Skończyłem!"

Sąd udał się na ustęp i po przeszło półgodzinnej naradzie wydał taki wyrok;

„Karol Pasieczny jest winny zbrodni nadużycia władzy urzędowej z §§. 101 i 102 lit. b. ust. karn. a) przez sfałszowanie ugody sądowej pomiędzy Wachtlem a Borzemską; b) w sprawie karnej Markusa Eisensteina zasądzonego za przestępstwa z §§. 312 i 496 ust. kar. na 1 miesiąc aresztu; c) w sprawie karnej Babetty Bergmann o pobicie Paraski Pohrebenink—i skazuje go się za to na trzymiesięczne ciężkie więzienie, zaostrzone zamiast kajdan 1-razowym postem w tygodniu, na zwrot szkody 1 zł. 20 ct. wys. erarjum i na zapłacenie kosztów postępowania karnego."

Skazany zapowiedział rekurs.

Z naszej strony możemy tylko podnieść, że największem nieszczęściem dla p. Pasiecznego był w istocie nieszczęsny stosunek z rodziną Rosenkranzów, a obowiązkiem naszym jest: podnieść publicznie z niezwykłą rozwagą, taktem i z zachowaniem wszelkich możliwych, prawem wskazanych form — przeprowadzoną rozprawę ostateczną przez przewodniczącego, radcę p. Ortyńskiego, i prawych i zacnych radców pp. Kolasińskiego i Stenzla.

*) Chociaż sprawozdawca nasz z tego procesu nie jest stenografem, to starał się usilnie pochwycić wiernie wszystkie przemówienia p. Pasiecznego, głównie zaś chodziło mu o jak najwierniejsze oddanie obrony i zdaje nam się, że spełnił bardzo sumiennie to trudne zadanie. *Red.*

Kronika teatralna. Dziś 31. b. m. przedstawioną będzie trajedja w 5 aktach Fryd. Szyllera p. n. *Zbójcy*. Panna Deryng grać będzie pierwszy raz rolę Amalji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Oświęcim, 29. października. *(Kor. Dzien. Polsk.)* Na dzisiejszy targ przybyło wołów sztuk 935. Rozprzedano wszystko natychmiast po cenach od 240 do 350 złr. za parę — co czyni za cetnar mięsa loco Wiedeń od 33 do 35 złr. Targ ożywiony był bardzo i jeszcze paręset wołów można było sprzedać.— Na poniedziałkowym targu w Wiedniu przy spędzie 5700 sztuk płacono za cetnar mięsa od 27 do 33 złr., a za dobre stajenne woły do 35 złr. — Kilkaset pozostało nie sprzedanych.

Ajencja Oświęcimska Banku galic. dla handlu i przemysłu.

Spis posłów galic. do Rady państwa.

I. *Z kurji mniejszych posiadłości:* Kirchmajer, Baum, (Ziemiałkowski), ks. Chełmecki, Hoszard, Sanguszko, hr. Tarnowski, hr. Wodzicki, Gołąb, hr. Krasicki, Gniewosz, Jasiński Józef, Łukasiewicz, ks. Pietrusiewicz, ks. Szwedzicki, ks. Zakliński, ks. Ozarkiewicz, Hajdamacha, ks. Halka, ks. Naumowicz, ks. Krasicki, ks. Juzyczyński, ks. Krzyżanowski, dr. Janowski, Krynicki, Kowalski, Gierowski (razem 27).

II. *Z kurji miast:* Zyblikiewicz, Weigel, Dunajewski, Kaczała, Bartoszewski, Dworski, Madejewski, (Mieses?), Kamiński, Hönigsman, Czerkawski, Landau, Smolka, Ziemiałkowski — razem 13.

III. *Z kurji Izb handlowych:* Mendelsburg, Breuer, Kallir — razem 3.

IV. *Z kurji większych posiadłości:* Chrzanowski, Dzwonkowski, Ruczka, Kozłowski, Łepkowski (bardzo energiczny i czynny obywatel w Sanockiem), Gross, Smarzewski, Krzeczunowicz, Jaworski, Torosiewicz, Kabat, Rylski, Agopsowicz, Horodyski, Grocholski, Polanowski, Bocheński, Petrowicz (dr. medycyny, właściciel dóbr ziemskich w Sądeckiem), Wężyk, Czartoryski — razem 20.

Ostatnie wiadomości.

Uroczyste otwarcie Rady państwa przez cesarza mową tronową, nastąpi dnia 6. listopada.

Jeszcze nie całkiem jest wiadomy rezultat wyborów w Przedlitawji — lecz to nie przeszkadza by dzienniki wiedeńskie nie stawiły horoskopów co do ryczałtowego składu Rady państwa. Na 353 posłów oblicza *Presse* 232 wiernokonstytucyjnych, a 120 opozycjonistów razem z Czechami W razie tedy obecności Czechów w Radzie państwa centraliści nie będą mieli większości 2/3 części, bo ta wynosi 236 głosów.

D. 3. listopada nastąpi zamknięcie wystawy powszechnej.

Dnia 2. listopada spodziewają się wielkiej obfitości orderów z powodu wystawy.

Telegramy Dziennika Polskiego

Paryż 31. października. *Union* ogłasza list hr. Chamborda do p. Chesnelong, w którym pretendent oświadcza, że z poprzednich oświadczeń niczego nie cofa ani odejmuje, bo nie chce inaugurować rządów swoich aktem chwiejności.

Wczoraj zebrała się komisja 9u a dziś walne zgromadzenie całej prawicy dla obrad nad jej wnioskami.

W Autun odkryto tajne stowarzyszenie. Przedsięwzięto aresztowania i śledztwo.

Wiedeń, d. 31. października 10 godz. 55 minut.

Akcje kredytowe 216·—; Anglosy 146·—; Unionbank 126·—; Vereinsbank 37·—; Karola Ludwika —·—; Kolei połud. 157·—; Banku franc.-austr. 44·—; Baubank 42·—; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: hausse.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 30. października, 1 godz. 45 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 68 złr. 30 ct; w srebrze 72·10; Losy pożyczki z 1860 r. 100·—; Akcje banku wiedeńskiego 925·—; Akcje banku kredytowego 210·—; Londyn 112·80; Srebro 108·—; Napoleondor 9·10.

Akcje banku franko-austr. 40·—; węgierskie akcje kredytowe 110·—; akcje banku angl.-austr. 134·—; Banku Związk. 116·—; kolei Karola-Ludwika 198 50; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 157·—; kolei alföldzkiej 133·—; kolei Elżbiety 201·—; kolei lwowsko-czerniow. 134·—; kolei węg. półn.-wschod. 186·—; Vereinsbank 35·—; kolei Rudolfa 151·—; kolei węg. wschodniej —·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 72·—; losy z roku 1864 130 50; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 104·—; Losy tureckie 53 25; Akcje Wied. Banku budowniczego 36·—; kolej państw. 324·—; Wiener Bank Verein 60·—; Wiener Bauverein 27 25; Hypoth.-Rentenbank 19·— Rosyjskie Banknoty 1·52. Usp.: bardzo stałe.

Berlin, Mosk. noty bank. 81 9/16; aust. akcje kredyt. 122 1/2; lombardy 91 3/4; akcje galicyjskie 87 1/4; kolei państwowej 191 3/4; kolei rumuńskiej 32 7/8; austr. noty bankowe 88 5/8; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: stałe.

Paryż. Renta 57·20 Lombardy—·— Usp.: stałe.

Przyjechali do Lwowa d. 30. i 31. paźdz.

Hotel Zorża. J. Dejczakowski z Wasylkowa, K. Petrowicz z Wołostkowa, K. Szeliski z Chodaczkowa, A. Autes i J. Fischl z Wiednia.

Hotel Europejski. Z. Czerwiński i E. Tuszowska z za kordonu, S. Komornicki z Zawadki, F. Sahajdakowski z Zazulińca, K. Torosiewicz z Połtwy, J. Weiss z Czerniowiec.

Hotel Langa. W. Czermak z Krasiczyna, W. Güttermann z Wiednia, J. Trnka z Pragi.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano. 3. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. g 7. m. rano.

Do dzisiejszego numeru dołącza się czwarty list otwarty właściciela *Dziennika Polskiego.*

Lwów z Izby handlowej dnia 30. października.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	202 —	198 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	134 —	131 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	76 —	74 50
„ „ „ 4 „ „	69 —	— —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	81 50	80 —
Gal. zakładu kred. włośc.	92 25	91 —
III. Obligi za 100 złr.		
indemnizacyjne galicyjskie	74 —	72 —
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 40	5 33
„ cesarski	5 44	5 37
Napoleondor	9 10	9 —
Pół imperjał rosyjski	9 25	9 10
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 68
„ „ papierowy	1 54	1 53
Pruskie bilety kasowe	1 69	1 68
Srebro	109 25	108 —
Wiedeń, 29. października.		
5 prc. jed. dług. pań. bank.	67 70	67 50
5 „ „ „ „ sreb.	71 70	71 50
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	92 —
5 „ „ „ „ czeskie	93 50	92 50
5 „ „ „ „ węgiersk.	73 50	72 50
5 „ „ „ „ galicyj.	72 50	72 —
5 „ „ „ „ bukow.	73 50	72 50
5 „ „ „ „ siedmiog.	68 50	67 50
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	— —	90 —
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	90 80	90 60
5 „ galicyjskie	76 —	— —
5 „ gali. zakł. kred. włośc.	91 —	90 —
5 „ węgierskie listy	80 —	— —
5 „ zakł. kred. austr.	86 —	— —
5 „ spłacal. w 33 latach	76 —	— —
„ Bond. pańsk. 100 złr.	111 —	[illegible]

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	268 —	265 —
„ „ „ 1854	90 —	89 —
„ „ „ 1860	98 75	98 25
„ „ „ 1864	131 50	130 0
„ prem. poż. węgiers.	74 —	73 —
„ Comorente	26 —	25 —
„ Kredytowe	161 —	160 —
„ żeg. parowej na Dunaju	93 —	92 50
„ księcia Salm	35 —	34 —
„ „ Palfy	22 —	— —
„ „ Klary	32 —	31 50
„ hr. St.-Genois	23 —	— —
„ miasta Budy	24 —	23 50
„ ks. Windischgrätz	22 50	21 50
„ hr. Waldstein	— —	— —
„ hr. Keglewich	14 —	13 —
„ Rudolfa	13 —	12 50
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	490 —	486 —
Kolei północ. Ferdynanda	1950	1940
„ rządowej fr. a.	321 —	319 —
„ zachodniej ces. Elżb.	197 —	195 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	154 —	153 —
„ galicyjskiej	200 —	199 —
„ czerniowieckiej	134 —	133 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	94 50	93 50
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	150 50	150 —
„ alfeldzko-fiumańskiej	133 —	132 —
„ koszycko-bogum.	128 —	126 —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	185 50	184 50
„ wschodnio-węg.	61 —	61 —
„ austr.-północno-zachod.	184 —	183 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	192 —	— —
Banku narod. austrjac.	882 —	878 —
Zakładu kredytowego	211 —	210 —
Akcje banku anglo-austr.	126 —	125 —
„ „ angl.-węg.	40 50	39 50
„ Zakładu kredyt. węg.	10[illegible] —	106 —
„ bank. franko-austr.	37 —	36 50
„ „ franco-węgiersk.	19 —	18 —
„ „ krajowego galic.		
[illegible]	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	67 50	66 50
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	28 —	26 —
„ dla obrot. ogólnego	— —	— —
„ austr. ogól. banku	35 —	33 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	40 —	— —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	93 —	— —
„ (Emis. 1862) „ „	91 —	89 —
„ rząd. St. 500 fr.	133 —	132 —
„ „ Emis. 1867 fr.	128 —	126 —
„ połudn. St. 500 fr.	108 —	107 —
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	90 —	89 —
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	87 —	86 —
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 50	104 —
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	— —
Kolei polud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	77 —	— —
— w srebrze	— —	93 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	— —	— —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	71 —	70 —
„ Emisja 1867	— —	— —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	83 —	— —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	93 50	93 —
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	98 50	98 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 43	5 42
Dukat na wagę	5 44	5 43
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 07	9 06
Suwereny angielskie	11 40	11 35
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	107 75	107 50
Srebro, kupony	107 75	107 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 69	1 69

ALOJZY SMÓLSKI
lekarz-weterynarz,
powtórnie dyplomowany przez szkołę paryzką Alfort, 2498 1—?
przyjmuje do godz. 10. rano i od 1. do 4. po południu.
Mieszka przy ulicy Karola Ludwika l. 29.

L. 2834. 2497 2—3

Obwieszczenie.

Zwierzchność gminna podaje niniejszem do wiadomości uczącej się młodzieży szkoły realnej, przynależnej do tutejszej gminy miejskiej, że jedno stypendium tutejszo miejskie pod imieniem Jego cesarzewiczowskiej Mości Arcyksięcia Rudolfa dla uczniów szkół realnych przeznaczone w rocznej kwocie 63 złr. w. a., z końcem tegorocznego kursu szkolnego opróżnione zostało.

Zwierzchność gminna przeznaczając termin do wniesienia prośb o udzielenie powyższego stypendjum do 24. listopada 1873, nadmienia, że ubiegający się o to stypendjum uczniowie w swej prośbie oprócz świadectwa z ostatniego roku szkolnego także i ten dowód załączyć mają, że są do gminy tutejszo-miejskiej przynależni.

Jarosław 23. października 1873.

G. A. Weiss.

Najdawniejszy

Handel Płócien
i BIELIZNY STOŁOWEJ
Fryderyka Schubutha i Syna
we Lwowie, Rynek l. 45,
poleca **po bardzo tanich cenach:**

4/4	30 łok.	płótno górskie	od złr.	8½ — 11½
4/4	38 „	„ rumbrs.	„ „	10 — 25
4/4	38 „	Creas . . .	„ „	13 — 30
9/8	30 „	płótno rumbur.	„ „	16 — 45
8/8	50 „	weba holender.	„ „	22 — 150
9/8	54 „	„ szwajcar.	„ „	30 — 125
9/8	50 „	„ irlandzka	„ „	28 — 90
5/8	1	tuzin ręczników .	„ „	5½ — 20
3/8	1	„ chustek do nosa	„ „	3 — 20
9/4	19 łok.	wied. płót. na prześcieradła bez szwu	od złr.	16 — 40
	1	garnitur stołowej bielizny na 6 osób . . .	od złr.	5½ — 35
	1	garnitur stołowej bielizny na 12 osób . .	od złr.	8 — 55

jakoteż na 18 i 24 osób.

Serwety i serwetki deserowe,
Pończochy prawdziwe saskie
niciane i bawełniane,
Pika i Ryps biały.
Przody do koszul
płócienne i szirtyngowe
od 50 cnt. do 3 złr.
Największy skład
PERKALÓW i SZIRTINGÓW
białych i kolorowych
łokieć po 18, 20, 26, 30 i 33 cnt.
DESZCZOCHRONY
wełniane po 2 złr. 75 ct.,
jedwabne od 4 złr. 70 ct.

Cenniki szczegółowe rozsyła się franko. 2327 5—6

Rządca dóbr,

kawaler, od lat 18tu zarządzający samoistnie majątkiem, szuka umieszczenia od 1. kwietnia 1874 r. w Wschodniej Galicji lub w prowincjach pod rządem moskiewskim.

Bliższych wiadomości na żądanie udzieli Wydział centralny Towarzystwa oficjalistów prywatnych we Lwowie, ulica Akademicka pod l. 5. 2506 1—5

Sprzedaż domu.



Kamienica w Rynku pod liczbą 232 jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udziela zarządca masy pan Karol Werner ulica Karola Ludwika Nr. 3. 2482 2—2

Para małych, bardzo oswojonych lubych

MAŁPEK,

jest wraz z wielką, przyzwoitą klatką za stałą cenę **175** złr. do sprzedania.

Widzieć można przy ulicy „Na Rurach" l. 4 na I. piętrze. 2483 3—?

Handel towarów mięszanych
JANA GÓRSKIEGO
we **LWOWIE** przy placu Marjackim, dom Hudetza l. (19 stary) 9 nowy,
poleca 2494 2—3
PASY MASZYNOWE
egalizowane szyte i nitowane do maszyn i młocarń własnego wyrobu, jako też angielskie i wiedeńskie, tudzież **PASY parciane** *wiedeńskie.*

Skóry różnego gatunku krajowe i zagraniczne.
Kroje nieprzemakalne na buty, ciżemki i podszycia z juchtu rosyjskiego.
Bundy do podróży z podszewką i bez takowej.
Kurtki myśliwskie i do gospodarstwa wiejskiego.
Baranki rosyjskie na futra.
Futra gotowe z takowych.
Buty sukienne do polowania i podróży.
Sukna bernardyńskie bronzowe, białe i siwe.
Sieraczki i **Sukna** komiśne.
Sukna i **Dywaniki** na posadzkę.
Kołdry sławuckie i inne wełniane, tudzież pledy męskie.
Koce do kuracji wodnej.
Koce wełniane na konie i bryczki z fabryki Brzuchowieckiej.
Maski i **Kapy** lamowane wełniane na konie.
Koce węgierskie.
Filce na dywany i dywaniki.
Kufry damskie, męskie, **torby** do podróży i szkolne na książki.
Oliwę amerykańską (amerikanisches Vulcan Oel), najlepsza niezapalna do maszyn.
Rogóżki zagraniczne z łyka kokosowego
Słomianki tutejszo-krajowe.
Rosolisy, likiery, wodę kolońską i Lewandową z fabryki Łańcuckiej.

Zamówienia w kraj i zagranicę uskuteczmia jak najrychlej.

Ceny stałe i umiarkowane.

Uwiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić **Pp. piwowarów, restauratorów, cukierników,** jakoteż **Szanowną P. T. Publiczność,** iż urządziłem w najnowszy sposób

LODOWNIE
o 5ciu osobnych do wynajmu dogodnych piwnicach.

Ktoby sobie z Szanownych P. T. odbiorców lód na rok przyszły zamówić zechciał. raczy zgłosić się do podpisanego, gdzie bliższa wiadomość udzieloną będzie.

Ulica Bogusławska l. 3¼ za Św. Łazarzem.
2505 1—3 ***Jan Beszczak.***

Nakładem **Gubrynowicza i Schmidta** księgarni
we **LWOWIE** przy placu Św. Ducha
wyjdzie **w listopadzie** zapowiedziana w pismach przed kilku miesiącami

ESTETYKA

Dr. **Karola Lemkiego** w przekładzie **Bronisława Zawadzkiego,**
w wydaniu przepysznem w 2. tomach 8vo z 58 ilustracjami najcelniejszych dzieł sztuki, drukiem elzewir
w zakładzie Metzgera i Wittiga w Lipsku.

Cena całego dzieła 6 złr., w ozdobnej lipskiej oprawie 7 złr. 20 ct. w. a.

Nabyć je można również w drodze prenumeraty.

Abonenci, którzy zapłacą bądź to jednorazowo, bądź dwoma ratami do **15. listopada b. r. 6 złr.** w. a., **otrzymają egzemplarz oprawny.**

Pierwszy zeszyt wyjdzie d. 15. października b. r.,
następne co dni 14, tak, iż do Nowego roku całość będzie w rękach Publiczności.

Wydając to znakomite dzieło, które w kilku zaledwo latach doczekało się już czwartej edycyi w Niemczech i przekładów na wiele języków europejskich, sądzimy, że oddajemy przysługę literaturze ojczystej, tak ubogiej w dzieła, które w gruntowny, zarazem jasny, przystępny i barwny sposób, wykładały istotę i zasady wszelkiego piękna, tak w naturze jak w sztuce.

Dzieło Lemkiego ma nieocenioną wartość praktyczną, zawiera bowiem dokładny i treściwy rozbiór wszystkich gałęzi sztuki, jak: architektura, rzeźba, muzyka, malarstwo, poezja, objaśniając je przykładami z historji i sztuki, które podaje zarazem w starannie i wytwornie wykonanych ilustracjach.

Dla obudzenia żywszego interesu u publiczności polskiej, zaopatrzyliśmy je w ilustracje kilku najważniejszych arcydzieł sztuki ojczystej, jak rzeźby Wita Stwosza, obrazów Matejki i Simlera.

Lwów we wrześniu 1873. 2321 9—?

Drugie przerobione i rozszerzone wydanie mego **„Poradnika lekarskiego w chorobach wenerycznych, podług najnowszych badań i doświadczeń medycyny, z przydatkiem o samogwałcie"** wyszło właśnie i kosztuje **1** złr. **20** ct.

Metoda racjonalna, pewna; gruntowne wyleczenie nawet zastarzałych i zaniedbanych wypadków, bez pozostawienia śladów we krwi; oraz skuteczna rada w razach niemocy. 2028 37—?

W celu zachowania ścisłej dyskrecji, podaję na życzenie inny adres, pod którym zamiejscowi pacjenci po przeczytaniu *Poradnika* ze mną korespondować mogą. Medykamenta na żądanie za pobraniem pocztowem.

Med. Dr. Karcz
we LWOWIE
od 15 lat lekarz specjalny dla chorób wenerycznych i skórnych. Ordynuje codziennie od **8—10** i od **2—4** godziny przy ulicy **Wałowej** pod l. **3** dom Kulika.

Dzierżawa

Dobra Zawałów z przyległościami, w powiecie Podhajeckim, z obszarem 800 morgów opla ornego, 110 morgów łąk, 260 morgów sianożęci leśnych i pastwisk, z gorzelnią, propinacją, dwoma młynami, są do wydzierżawienia na lat dziewięć od 1. kwietnia 1874.

Bliższe wiadomości udzieli adwokat Polański we Lwowie. 2487 2—3

F. GROS i W. STRUS
CUKIERNIA we Lwowie
ulica Hetmańska l. 6 przy Wałach.

Zaopatrzywszy na sezon zimowy nasz zakład najobficiej, mamy zaszczyt polecić takowy Szanownej P. T. Publiczności z tem zapewnieniem, że wszystkie przedmioty w zakres cukiernictwa wchodzące, znajdują się u nas w największym wyborze, najlepszej jakości i po bardzo umiarkowanych cenach.

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskuteczniamy najakuratniej. Starając się najusilniej pozyskać ogólne zaufanie naszych szanownych gości na prowincji, załatwiamy wszelkie, choćby najmniejsze zamówienia z największą staranością, oprócz pudełek nie licząc nic za opakowanie.

Przy nadchodzących świętach polecamy wielki wybór **Bombonierek** i **Przedmiotów Galanteryjnych** stosownych na podarunki, **Wielki wybór cukrów deserowych** w rozmaitych gatunkach, znaczny zapas **pięknych a do jedzenia nieszkodliwych cukierków do przystrajania drzewek** i t. d. i t. d.

Składając dzięki Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe zaufanie, ośmielamy się nadmienić, że nie przestaniemy łożyć starań w celu zasłużenia sobie na dalsze względy. 2503 1—?

Ważne dla panów cukierników na prowincji.

Ustanowiliśmy osobne ceny fabryczne, i jesteśmy w możności służyć tem wszystkiem, co dotąd potrzeba było sprowadzać z Wiednia, staraniem naszem będzie przekonać, że towary nasze są nierównie lepsze i tańsze a niżeli wiedeńskie.

Na żądanie posyłamy cenniki i wzory.

KARBOLOWE
patentowane MYDŁO
F. A. Sarga Syna i Sp.
2456 1—?
ces. król. uprzywil.
fabryka świec Milly, mydła i gliceryny
w **WIEDNIU** Neuer-Markt Nr. 2,
w sztukach od ⅛ funta, po cenie **25** złr. za cetnar wiedeński.

Mydło to zawiera w umiejętnem połączeniu kwas karbolowy, który, jak powszechnie wiadomo, zalicza się do najlepszych i najskuteczniejszych środków dezynfekcyjnych. Podczas gdy pod względem ceny, odróżnia się ono tylko nieznacznie od będących dotychczas w handlu mydeł, z drugiej strony przewyższa nadzwyczajną korzyść w tem, że skórę, bieliznę i wszelkie inne przedmioty, potrzebujące wymycia i dezynfekcyi, gruntownie oczyszcza i znajdujące się w nich zaraźliwe materje usuwa. Najwłaściwszy zatem użytek znajdować powinno podczas epidemii cholery, ospy, lub tyfusu, dla oczyszczenia łaźni, prywatnych i szpitalnych pokojów dla chorych i jest jedynym środkiem, za pomocą którego umywający się niem mogą zabezpieczyć się od infekcyj. **Patentowane karbolowe mydło** przy użyciu jego bynajmniej nie oddziaływa szkodliwie ani na **zdrowie** ani na bieliznę.

Dla uniknięcia fałszowań, upraszamy zwracać szczególną uwagę na stempel wyciśnięty na naszych mydłach.

Carbol-Patent Seife. F. A. Sarg's Sohn & Cie.

W Galicji nabyć można we wszystkich aptekach i handlach korzennych.

Alojzego Haase Synowie
hurtowni kupcy **WIN** i produktów krajowych
w ZNAJMIE (w Morawii)
(odznaczeni w Wiedniu, Monachium, Paryżu i Londynie)

polecają swój najdoskonalej zaopatrzony skład wszelkich gatunków **WIN morawskich** i **austrjackich,** tak z **dolin** jak i **górskich, Ausbruch** i **szampany, rum Jamaika, śliwowicę,** prawdziwy **ocet winny** i **esencję, ogórki z korniszonami, solone pfeferoni,**

znajmskie ogórki w musztardzie

przez nas samych i wyłącznie przyrządzane, na które szczególnie zwracamy uwagę.

Dalej doskonałą **musztardę dubeltową,** obok wszelkich gatunków produktów krajowych w zakresie nasion i roślin strączkowych. 2455 3—?

Cenniki tak win jak i produktów na żądanie rozsyłają się franco.

Filia c. k. uprz. austr.
Zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu
we LWOWIE,
wydaje od 15. stycznia 1873 r. zacząwszy
Asygnaty kasowe

5	procentowe za	8	dniowem wypowiedzeniem
5½	„	„ 14	„
6	„	„ 30	„

2008 60—?

C. k. uprzywil. galic. Akcyjny Bank Hipoteczny.

Na mocy §§. 16. i 17. Statutów *) wzywa się niniejszem tych pp. Akcjonarjuszów, którzy rozpisanej po dzień 30. kwietnia b. r. pełnej wpłaty na akcje (kwity tymczasowe) c. k. uprzywil. galicyjskiego Akcyjnego Banku Hipotecznego dotąd nie uiścili, ażeby rzeczoną wpłatę najdalej do 10. grudnia b. r. dokonali, w przeciwnym bowiem razie prawo wyżprzytoczonemi paragrafami objęte do nich zastósowanem zostanie.

Numera dotąd niewpłaconych 311 sztuk akcyj są następujące:

1450, 2646, 4263 do 4267, 4590, 4601 do 4605, 4840, 4930, 7965, 8088, 8094, 8105 do 8204, 8365 do 8389, 8405 do 8504, 8544 do 8600, 8819 do 8820, 10667 do 10668, 11306 do 11307, 12594 do 12597 i 12602.

Lwów, 28. października 1873.

Dyrekcja.

*) §. 16. Za każdą na terminie nie uiszczoną wpłatę ma być wynagrodzoną Towarzystwu prowizja zwłoki po 6% rocznie, licząc od dnia zapadłego terminu. Numera kwitów tymczasowych, na które wpłaty w terminie oznaczonym nie zupełnie uiszczone zostały, będą trzykrotnie ogłoszone w tych samych dziennikach, w których rozpisane były wpłaty, z odwołaniem się do następstw, stanowionych przez ten paragraf na przypadek uchybienia wpłaty.

Trzydzieści dni po tem ogłoszeniu, może Towarzystwo orzec, iż opieszali subskrybenci utracili swe prawa do Towarzystwa i kwity tymczasowe, na które wpłaty uiszczone nie były, wygasły, a w miejsce wygasłych kwitów wydać z temi samemi numerami nowe kwity tymczasowe, i takowe naraz lub częściowo, w jednym dniu lub w kilku dniach sprzedać. Ilość i numera unieważnionych tym sposobem kwitów tymczasowych będą publicznie ogłoszone.

§. 17. Kwota uzyskana z sprzedaży kwitów tymczasowych, po strąceniu kosztów przedaży, obróconą będzie na zapłacenie Towarzystwu zaległych należytości. Właściciel wygasłego kwitu tymczasowego, nie ma jednak w żadnym razie prawa do zwyżki, jakaby się w skutek sprzedaży kwitu okazała. 2504 2—3

A. LEGADE



zegarmistrz we Lwowie, plac Marjacki pod l. 8,
obok handlu pana Boziewicza,
poleca swój znacznie zaopatrzony SKŁAD
ZEGARÓW i ZEGARKÓW kieszonkowych
z najsłynniejszych fabryk genewskich **po cenach niższych** aniżeli wszędzie, oraz przyjmuje reparacje, które najdokładniej wykonywa.

Tak za nowe jakoteż u mnie w reparacji będące zegarki, udzielam jednoroczną gwarancję. 2352 7—?

Zarzutki
teatralne i balowe,

Pelerynki, Baszliki, Szale, Chustki, Katanki, Spodnice wełniane, **Koszule, Kaftaniki, Pończochy,**

Kalesony, Spodnie do polowania, **Skarpetki, Ogrzewacze** piersi i żołądka, **Papucie** filcowe, **Podeszwy** zdrowia,

Rękawiczki kortowe i skórzane, również **Sukienki** i **Garniturki** dla dzieci w największym wyborze po najniższych i stałych cenach

Jedynie w handlu
KAMILA STRZYŻOWSKIEGO
we LWOWIE przy ul. Halickiej l. 4.
Najłaskawsze zamówienia wykonują się odwrotnie i najakuratniej. 2464 4—?

W NAJWIĘKSZYM WYBORZE!!!
na jesień i zimę

wełniane, jedwabne i bawełniane Kaftaniki, Skarpetki, Kamizelki z rękawami, (Jagd Gilet) Pończochy do polowania, bez i ze stopami, Koszule wełniane. Ogrzewacze na żołądek, wełniane i jedwabne Chusteczki na szyję (Cachenez) i t. d. **w najpiękniejszych kolorach,**

wełniane Kocyki jako Kołdry
w cenie od złr. 4·50, stopniowo od złr. 1 do złr. 16.
angielskie Pledy, Płaszcze od deszczu i Deszczochrony
poleca po najumiarkowańszych cenach
GŁÓWNY SKŁAD GOTOWEJ BIELIZNY
F. S. BARDASZA
2421 4—6
naprzeciw kościoła Katedralnego l. 9 we Lwowie.

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.